

WALENTY MAJDANSKI

RODZINA

WOBEC

NADCHODZĄCEJ EPOKI

1 9 4 6

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYKOW

WALENTY MAJDAŃSKI

RODZINA

WOBEC
NADCHODZĄCEJ EPOKI

1 9 4 6

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW.

(Skład gł.: Księża Pallotyni, Suchary, p. Nakło n. Not., PKO Bydgoszcz VI 310)

Nihil obstat

Posnaniae, die 16 Februarii 1946

Dr M. Rode
Censor

Imprimatur

Posnaniae, die 16 Februarii 1946

(Signum)

† Archiep. Dymek Valentinus
Vicarius Generalis
Posnaniensis

L. dz. 1524/46

Lucianus Haendschke
Cancelarius Cúriae

OD WYDAWCY

Autor broszury, którą niniejszym wydajemy drukiem, porusza w niej najbardziej doniosłe zagadnienie naszych czasów, a mianowicie zagadnienie rodziny, żyjącej zgodnie z prawami natury i obdarzonej licznym potomstwem. Jest to problem tak ważny, że od niego przede wszystkim zależą będą losy i kariera dobra lub zła poszczególnych społeczeństw państwowych. Autor dlatego ryzykuje śmiało i zupełnie słuszne twierdzenie, że przed ludzkością obecną stoi w tej chwili nie tyle groza bomby atomowej ile raczej dobrowolne samobójstwo całych narodów przez zbrodnicze ograniczanie potomstwa.

Uważamy, że broszura niniejsza powinna naszemu społeczeństwu oddać przeogromne usługi. Polska straciła w czasie ostatniej wojny zawrotną liczbę swych synów i córek, bo podobno aż 5 do 6 milionów. Co piąty niemal Polak zginął. Powstała straszna luka w narodzie, straszliwe umniejszenie stanu liczebnego naszej ojczyzny. Ludzie ci zginęli przeważnie z ręki zbrodniarzy hitlerowskich. Czy jednak zdajemy sobie sprawę, że są zbrodniarze, którzy skuteczniej niż bombardowanie, niż obozy koncentracyjne i więzienia, niż nasi najbardziej zażarci wrogowie nas niszczą i wyludniają? To są ci, którzy targają się na życie nienarodzonych lub ograniczają potomstwo. — Czy uzupełnimy straszną lukę uczynioną przez wojnę w naszym narodzie, czy będziemy siebie nadal wyrzynać i niszczyć według planu, jaki nam wyznaczili nasi wrogowie, czy raczej będziemy narodem coraz większym i groźniejszym dla naszych wrogów, to zależą będzie od tego, jaka kultura zapanuje w na-

szych rodzinach. I oto kwestia bytu lub śmierci naszego narodu. Nie zniszczy nas wróg, nie zagładzi nas nawet bomba atomowa, gdy będziemy liczni, bo, posługując się słowami autora „i z bombą atomową można żyć. Ale jak żyć... bez ludzi?”

Broszura niniejsza winna dlatego znaleźć się w ręku każdego Polaka, któremu zależy na losach naszej kochanej Ojczyzny, a zwłaszcza dotrzeć do naszych Mózgów — do ludzi myślących, do inteligencji i wychowawców Narodu, dla których przede wszystkim jest przeznaczona.

Wydawca.

CZĘŚĆ PIERWSZA

RACJONALIZOWANIE DZIETNOŚCI

1. Na szerszym tle.

Zazwyczaj, mówiąc o dietności, posługujemy się głównie statystyką. Ale statystyką, tak jak propagandą, można wszystkiego dowieść.

Po drugie, dietność to sprawa złożona, związana nie tylko z rodziną, ale z całością życia. Dlatego kryzys dietności rodzin występuje zawsze z kryzysem całej kultury.

Nie porzucając tedy statystyki, ujmijmy nasze zagadnienie szerzej.

2. Racjonalizacja i zdrowie kultury.

Nasamprzód zwróćmy uwagę na zjawisko racjonalizacji w ogóle i jego zdrowia lub niezdravia.

Otóż na pewnym stopniu rozwoju, tak w życiu jednostki jak zbiorowości dochodzi do zamiany dotychczasowego postępowania instynktownego lub zwyczajowego — na postępowanie krytyczne, dyktowane wskazaniem rozumu: świadome.

Oczywiście, nie od razu przechodzi się na postępowanie świadome w wszystkich dziedzinach. A nawet było by to ponad ludzkie możliwości. I dobrze, iż jest to niemożliwe, bo przechodzenie na racjonalizowanie, niezależnie od mogącego towarzyszyć mu postępu w technice, ma zawsze przełomowe znaczenie, gdyż albo

uzdrowia kulturę na racjonalizowanym terenie, albo ją degeneruje; gdyby przeło wszystko naraz racjonalizować, stanęlibyśmy albo wobec uzdrowienia nagle nieomal całego życia lub wobec jedno-razowego zniszczenia wszystkiego i wszystkich.

Znaczenie dokonanego zrationalizowania potęguje się jednak głównie dzięki temu, że bądź podnosi ono postawę moralną ludzi, bądź ją cofa.

Jeżeli zrationalizowanie pewnego odcinka (na którym do tego czasu rozwiązywano właściwie mu zadania w sposób instynktowny lub tradycyjny) odbyło się według zasad zdrowej moralności, wówczas dziedzina zrationalizowana nie tylko podnosi się kulturalnie i technicznie, ale ci, co na tym odcinku muszą w nowy sposób rozwiązywać swe zadania, wydobywają przy tym ze siebie nowe siły moralne. Bo zrationalizowawszy nowy teren w sposób zdrowy, zadajemy sobie na nim świadomie wysiłek moralny: zadajemy sobie ten wysiłek tam, gdzie do tego czasu pchał nas do postępowania moralnego — tylko instynkt lub zwyczaj. Dzięki temu kultura, tworzona odtąd na odcinku zrationalizowanym, zaczyna być zdrowsza od dotychczasowej — naturalnej lub sztucznej.

Ale też z tego samego powodu okresy przechodzenia masowego z instynktu, czy zwyczaju, na postępowanie racjonalne są dlatego tak niebezpieczne dla narodu, bo nagle wymagają ogromnej ilości nowych czynów moralnych. Jako nowe, trzeba je wykonywać świadomie i dobrowolnie, by do tego czasu na tychże terenach wystarczyło zachowywać się moralnie z instynktu lub zwyczaju, a zatem nieświadomie i nie dobrowolnie. Te nowe, dodatkowe obowiązki moralne są jak gdyby nowymi olbrzymimi podatkami moralnymi, nakładanymi na sumienia.

Ale ponieważ jest to sprawa sumienia, dlatego razem z racjonalizacją przychodzi do naszej woli — w nowej dziedzinie: w dziedzinie racjonalizowanej — nagle jeszcze jedna... autonomia. Autonomia zaś, gdy się rozszerza na jakiś nowy teren, niesie z sobą nowe niebezpieczeństwo: czy tylko człowiek będzie miał dość sił etycznych, by z tej nowej wolności właściwie skorzystać. Toteż nigdy nie wiadomo, jak naród z tej autonomii skorzysta; czy zastanie go ona dojrzałym moralnie do nowych, dodatkowych rozwiązań etycznych — świadomych i dobrowolnych; czy nie.

3. Potrzeba nowych sił moralnych.

Zyjemy w czasach, gdy jedną dziedzinę za drugą się racjonalizuje. Wymaga to wzrostu moralnego w coraz to nowej dziedzinie, bo wraz z racjonalizacją otrzymujemy autonomię za autonomią. Gdy wzrostu tego nie widzimy, mówimy, że moralność upada. Nie zawsze jednak mamy rację. Gdy np. żona i matka po otrzymaniu praw emancypacyjnych opuszcza męża i dzieci, nie oznacza to, że nagle zmniejszyły się jej siły moralne. Wyszło tylko na jaw, jakimi naprawdę ona siłami moralnymi dysponuje; że, jeśli dotąd była wierna mężowi i dzieciom, to ze zwyczaju była taką, lecz nie świadomie i nie dobrowolnie. Flota napowietrzna anglosaska, jak okazało się, ugodziła Japonię śmiertelnie. Jest jednak to niczym w porównaniu z niebezpieczeństwem, jakie zawiśnie nad Japonią, gdy po 4-ch tysiącach lat wyemancypuje się Japonka. Gdyż nie wiemy jak skorzysta wtedy z autonomii połowa narodu japońskiego: kobiety japońskie.

Przechodzenie na racjonalizowanie jest konieczne, by człowiek, rodzina, większa grupa, czy naród mogli się znieść do wyższej postawy wobec życia, ponieważ postępowanie świadome może być zawsze bardziej krytyczne i bardziej twórcze od nieświadomego.

Chodzi tylko o to, żeby racjonalizowanie odbywało się według zasad zdrowej moralności, i, żeby z drugiej strony, naród miał dość sił moralnych, by racjonalizować zdrowo: by dobrze korzystał z autonomii.

Inaczej, będzie wprawdzie rosła nauka i technika, ale razem z wzrostem... anarchii. Tak właśnie się dzieje od jakiegoś czasu w życiu Europy i Ameryki.

Podobnie jest teraz w Kościele. Nigdy w dziejach przeciętny poziom karności, nauki, kultury i obyczaju nie był tak wysoki w zakonach i wśród duchowieństwa świeckiego jak obecnie. I zarazem nigdy Kościół nie był tak bezsilny. Widzieliśmy to podczas tej wojny. Dlaczego? Bo fala autonomii, którą dzięki racjonalizacji uzyskuje człowiek dzisiejszy, wymaga niestłuchanego wzrostu potencjału moralnego i duchowieństwa. Otóż wzrostu aż na takim poziomie — nie widzimy. Z tego samego powodu — w naszych czasach — ksiądz im bardziej święty, tym bardziej jest nowoczesny.

Ale spójrzmy na racjonalizację w dziedzinie głównie nas obchodzącej: w postawie małżeństwa wobec dzieci.

4. Niebezpieczeństwa racjonalizowania dzieciności.

Na pewnym stopniu kultury przychodzi w społeczeństwie moda na racjonalizowanie dzieciności.

Od dobrej woli małżonków zależy od tego czasu, czy zechcą mieć dzieci, czy nie, ile i kiedy zechcą mieć dzieci. Od dobrej woli małżonków zależy odtąd, jakich środków użyją, by nie mieć dzieci lub, by mieć tyle tylko dzieci, ile sobie życzą, i wtedy, gdy sobie tego życzą. Innymi słowy małżonkowie otrzymują wówczas autonomię w zakresie dzieciności. Od tego czasu coś im ma kto do gadania w alkowie!

Dla małżeństw otwiera się wtedy pole do swobodnego poruszania się w dziedzinie mającej tak olbrzymie znaczenie, że zaledwie nikta ilość małżeństw może to wogóle sobie uświadomić.

Jest to autonomia nieomal szalona, zważywszy choćby to, że wszyscy mogą korzystać z tej autonomii, bo przecież każdy członek narodu może zawrzeć małżeństwo.

To też autonomia ta niesie nieprawdopodobne następstwa. Jednym z nich jest to, że małżeństwa racjonalizujące dzieciność zazwyczaj wydają na świat mniej potomstwa, niż gdy w pożyciu intymnym nieświadomie ulegają instynktowi. I tak, małżeństwa mogą mieć mniej dzieci niż trzeba, żeby naród podobał swym zadaniom. Małżeństwa mogą mieć dzieci za mało, by naród mógł istnieć.

Jeżeli małżeństwa mają dzieci za mało, to naród powoli wymiera, aż wcześniej czy później wymrze. Lecz bywa i tak, że nim wymrze, ginie od nieprzyjaciół. Może nawet nie wymierać i zginąć, gdy go jest za mało. Tak było z Fenicią w starciu z Rzymem.

Myśmy mogli sobie pozwolić obecnie na wojnę z Niemcami, mając przed tą wojną w Polsce na ogólną liczbę ludności, wynoszącą 34 miliony, 24 miliony ludności rdzennie polskiej. Natomiast o wiele trudniej było to uczynić innym narodom europejskim, dlatego, że liczyły one mniej ludności. To też owe naródki zostały świadomie pognojem Niemiec.

Jeszcze jednym następstwem autonomii dla małżeństw na terenie dzieciności jest to, że gdy małżeństwa racjonalizują dzieciność, lecz czynią to niezgodnie z naturą, to rodzina z instytucji

wychowawczej staje się ogniskiem zarazy, rodzice bowiem uczą w ten sposób swe dzieci — onanizmu małżeńskiego i dzieciobójstwa. Poza tym małżonkowie nie starają się o taką kulturę panowania nad sobą, by racjonalizować potomstwo wyłącznie zgodnie z naturą, nie mają odpowiedniego poziomu jako wychowawcy. Gdy większość małżeństw tak czyni, to naród zamiast mieć z milionów rodzin — miliony instytucji rodzinnego wychowania, ma z nich miliony ognisk zarazy.

Nic wtedy nie pomogą szkoły, gdy nauczycielstwo pochodzi z tych samych ognisk zarazy, lub gdy, co gorsza, samo żyje w swych małżeństwach w sposób wynaturzony. Onaniści i dzieciobójcy nie mogą przecież wychowywać. A powtóre: wyłącznie rodzina może wychowywać do życia rodzinnego. Tylko dobra rodzina jest szkołą życia rodzinnego, przeżo jeżeli naród nie posiada zdrowych rodzin, wówczas jest uboższy o miliony szkół rodzinnego wychowania. Jest to w systemie wychowawczym narodu tak wielka luka, że jej niczym nie można powetować.

Dalszym niebezpieczeństwem jest to, że w czasach racjonalizowania dzieciności małżonkowie zdają sobie sprawę, ile biorą na siebie nowych obowiązków i to na całe życie, gdy się decydują — świadomie — na jednò choćby dziecko więcej. Są to jak gdyby nowe, wielkie podatki nadzwyczajne, brane na siebie przez rodziców — nadobowiązkowo, nieurzędowo, prywatnie, ochotniczo.

Im łatwiej tego dziecka uniknąć, im ogół małżeństw posiada mniej dzieci, tym małżonkowie, decydujący się świadomie na wydanie na świat jednego choćby dziecka więcej, bardziej sobie zdają sprawę, ile biorą na siebie „nadprogramowych“ trudów, wyrzeczeń. Gdy tedy w czasach instynktownego życia małżeństw posiadanie jeszcze jednego dziecka więcej, a nawet kilkorga dzieci, było rzeczą zwykłą, teraz jest niesłychanym wysiłkiem i ogromną ofiarą.

Ta właśnie dysproporcja między wygodnym życiem małżeństw bezdziełnych i małodzielnym a ofiarnym życiem małżeństw świadomie wielodziełnych, to główna niesprawiedliwość w epoce, w którą wchodzimy; w epoce racjonalizowanej dzieciności. Jest to nowa niesprawiedliwość, nieznaną dawnym czasom, gdy ludzie mieli ze zwyczaju wiele dzieci, a więc gdy żyli w małżeństwie zgodnie z naturą, lecz nieświadomie.

5. Nowy teren niesprawiedliwości.

Podział na posiadaczy i proletariuszy, którego dokonano w pierwszej połowie XIX wieku, by z pewnego punktu widzenia zorientować świat, kto jest krzywdzony, a kto krzywdzi, pochodzi, niestety, z okresu, gdy małżeństwa w Europie i w Ameryce żyły nieświadomie zgodnie z naturą, czyli na poziomie instynktownym. Taki podział jest dziś przeżytkiem, bo obecnie można być bezdzietnym lub małodzieńnym i z miejsca w ten sposób przejść do klasy uprzywilejowanej; do klasy ludzi małodzieńnych i bezdzietnych.

Ideał sprawiedliwości w tej odmianie, w której usiłują go reprezentować w naszych czasach kolektywiści, dlatego nie jest już tak żywotnym jak dawniej, bo nie wywodzi się już z największej krzywdy naszych czasów: z krzywdy, która w naszych czasach spotyka małżeństwa świadomie wierne naturze i dlatego tworzące rodziny pełnowartościowe. W tę to stronę muszą się zwrócić kierunki, które w naszych czasach chcą pracować dla sprawiedliwości, czy też zerować na idei sprawiedliwości, a także te kierunki, które idee sprawiedliwości chcą na nowo uczynić żywotną.

Poza tym dziś już prawie nie ma proletariuszy. Wszak wyraz „proletariusz“ pochodzi z łaciny i oznacza biedaka wielodzietnego. Tymczasem dziś robotnik anglosaski, skandynawski i środkowo-europejski nie ma dzieci lub ma ich bardzo mało. Podobnie robotnik w pozostałej Europie i nasz ma coraz mniej dzieci. Można rzec, iż proletariusze tak dziś wymierają jak kiedyś arystokracja.

Lecz co najważniejsza: styl życia małżeństw burżuazji małodzietnej i bezdzietnej i małżeństwa małodzietnego i bezdzietnego robotnika jest ten sam; wygodno-konsumpcyjny. Nie ma więc między tymi światami istotnych różnic. Bez specjalnej propagandy różnice te nawet nie byłyby już notowane. Niesie to za sobą zasadniczy przewrót socjalny. Oto robotnicy i posiadacze nie mają już nawet po czworo dzieci, tyle zaś każde małżeństwo musi mieć co najmniej dzieci, by dana warstwa nie wymarła, jak to stwierdza nauka statystyki (dokładnie: każde małżeństwo musi odchować co najmniej troje dzieci poza piąty rok życia). Walka tedy obu tych klas nie ma teraz... paliwa. Wszak obie one wkrótce wymrą... na własne życzenie: z braku dzieci. Na tym polega istota

przewrotu. Obie te warstwy mają więc antyspołeczne nastawienie, bo nie starają się o trwałą byt biologiczny swej klasy i narodu. Jest to świat wymierający...

Natomiast i spośród posiadaczy, i robotników, oraz z pozostałych warstw wyłania się zupełnie nowa społeczność, nieznana w czasach dziecięcości niezracjonalizowanej: społeczność złożona z małżeństw świadomie wiernych naturze. Styl życia tych ludzi jest diametralnie odmienny od tamtej części narodu — świadomie wymierającej. Są to ludzie zupełnie z innego świata. Jest to świat życia. Biologicznie — pierwszy z tych światów — wymiera i wymrze, choćby z nim nikt nie walczył; drugi, aczkolwiek liczy jeszcze niezmiernie mało małżeństw, przecież żyje i żyć będzie, bo ma wiele dzieci i łącznie z tym ćwiczy świadomie niezwykłą kulturę panowania nad sobą, niezwykłą ofiarność i dzielność. Przeto rewolucjonistą i obywatelem jest obecnie ten, kto walczy o sprawiedliwość dla rodzin świadomie wiernych naturze i co sam prowadzi zdrowe życie małżeńskie. Pozostali „rewolucjoniści” i „obywatele”, to anachronizmy wymierające: to żubry... rewolucji i demokracji. To pasożyty. Najczarniejsza reakcja. Walka o zdrowe życie rodzinne jest w naszych czasach podstawą bytu klas i narodów.

6. Dwie klasy.

Rysują się dziś tedy poprzez wszystkie jakiegokolwiek jeszcze istnieją — podziały — dwie klasy: o świadomie zgodnym z naturą życiem małżeńskim i o świadomie niezgodnym. Że klasa świadomie wymierająca żyje kosztem klasy świadomie żywej, nie potrzeba dodawać, o przepaści zaś między tymi dwoma klasami nie ma potrzeby w ogóle mówić, tak bije ona w oczy.

Tylko na tym tle można zrozumieć inteligentny zachodnio-europejski socjalizm De Man'a, nawracający do własności średniowiecza. „Wszystko, co stworzyła cywilizacja średniowieczna, przetrwało jako świadectwo wspaniałej epoki dziejów ludzkości, gdyż w każdym z jej dzieł drga dusza pracownika...¹⁾ a wszystkie prawa, regulaminy cechowe, przykazania Kościoła i obyczaje ludowe przepojone były zasadą zabezpieczenia bytu dla każdego człowieka pracującego” — mówi De Man w swej słynnej

¹⁾ Henryk De Man: „O psychologii socjalizmu”, Warszawa, tłumaczenie z franc., (strona 38 i 19).

książce „O psychologii socjalizmu“, znanej w kołach socjalistycznych całego świata, a przyswojonej publiczności polskiej przez jednego z przywódców P. P. S., Izraelitę z pochodzenia. Aczkolwiek dodać należy, że i De Man nie zdaje sobie sprawy w owym dziele z najgroźniejszego zjawiska w życiu robotniczym socjalistycznym: że świat ten wymiera... z braku dzieci i że — w dodatku — wymierający w ten sposób świat określa swe wymieranie jako... postęp i kulturę.

Scharakteryzowane dopiero co zjawiska z terenu walki o sprawiedliwość społeczną, tak dziś aktualnego, a tak archaicznie nadal traktowanego, to tylko jeden z przewrotów, w przede dniu których stoimy, wchodząc wraz z całym światem w epokę o zrationalizowanej dietności.

Największy jednak z tych przewrotów dotyczy terenu moralnego.

Łączy się też z tym największe niebezpieczeństwo. Płynie ono z tego, że racjonalizować liczbę potomstwa moralnie można tylko w jeden sposób: mianowicie trzeba racjonalizować tak, żeby nie naruszać natury, to znaczy wyłącznie przez wstrzemięźliwość małżeńską. Otóż zachowanie takiej wstrzemięźliwości wymaga od małżonków niezwykle wysokiej kultury panowania nad zmysłami. Dramatyczność tego wymogu powiększona jest przez to, że taka, wręcz nadludzka kultura w panowaniu nad sobą musi być powszechna w narodzie, bo każdemu wolno żyć w małżeństwie, a więc musi ta niezwykle wysoka kultura w panowaniu nad sobą kwitnąć i wśród małżeństw ludowych, czyli coś zupełnie innego musi tam powstawać i potęgować się niż dzisiejsze nastawianie się na wódkę, użycie i bezdietność. Co więcej, by taka kultura wstrzemięźliwości małżeńskiej mogła się utrzymać na terenie intymnego życia małżeńskiego, wymaga to specjalnego klimatu w narodzie: niezwykle wysokiego panowania nad sobą, ujawnianego przez cały naród we wszystkich dziedzinach życia, a wraz z tym — niezwyklej obyczajności w życiu prywatnym i publicznym u całego społeczeństwa, a więc niesłychanego skoku moralnego u całego społeczeństwa.

W dodatku, gdy ogół narodów, a zwłaszcza narody sąsiadujące, racjonalizują dietność zwyrodniale i dzięki małodietności pławią się w wygodzie, wówczas naród, który chce utrzymać —

wyjątkowo — większość dzieciności skazuje się świadomie nie tylko na to, by praktykować powszechnie nadludzką kulturę w panowaniu nad sobą, ale jednocześnie z tym musi takie społeczeństwo wydobywać z siebie wjątkową ilość ofiarności i dzielności życiowej. Bo posiadanie świadome większej ilości dzieci wymaga — odpowiednio do tej ilości — tym więcej dzielności życiowej i ofiarności. Bez licznych dzieci nie ma klimatu do kultuwowania tych cech.

7. Dwa typy zdrowych rodzin i zdrowych społeczeństw — w czasach świadomego macierzyństwa.

Zauważyliśmy już, że w okresie racjonalizowania dzieciności — małżeństwa miewają na ogół mniej dzieci niż przy pożyciu nieświadomym. I to nie tylko małżeństwa ograniczające liczbę potomstwa sposobami niezgodnymi z naturą, ale i małżeństwa ograniczające liczbę swych dzieci za pomocą wstrzemięźliwości małżeńskiej. Jasne też dla nas jest, że, aby racjonalizować dzieciność zgodnie z naturą, trzeba, żeby ogół ćwiczył wysoką kulturę panowania nad sobą. Z tego zaś wynika, że na miejsce większej liczby dzieci przychodzi niezwykle wysoka kultura obyczajów. Te rodziny i część narodów złożona z rodzin o owej niezwykle wysokiej obyczajowości stanowią wówczas zdrowe wychowawczo środowiska. Ołóż nie można tego powiedzieć o małżeństwach ograniczających liczbę potomstwa w sposób niezgodny z naturą. Mają one mniej dzieci lub wcale ich nie mają — wzamian za to nie tylko nie podnoszą kultury obyczajów i dzielności życiowej, ale je w sposób nie zwykły obniżają.

Zwróćmy na razie uwagę na pierwszy rodzaj małżeństw. Liczba dzieci wśród małżeństw ograniczających ilość swego potomstwa zgodnie z naturą może być mała lub większa. Im małżeństwa te mają mniej dzieci, tym bardziej takie społeczeństwo jest bierne, choć posiada zdrową kulturę. W tym bodaj kierunku idą teraz Holendrzy — katolicy, a być może, i zdrowy odłam Francji katolickiej, Belgii katolickiej i zdrowe odłamy innych narodów katolickich. Sprzyja też temu korzystanie przez małżonków ze wstrzemięźliwości okresowej („Ogino - Knaus“), tolerowanej przez Kościół.

Życie takich społeczeństw raczej biernych, może być dynamizowane przez małżeństwa świadomie wielodzietne a kulturalne (teraz idzie ku temu, że jedno bez drugiego będzie co raz mniej

możliwe). Małżeństwa te górują bowiem nad małżeństwami zdrowymi, a świadomie małodziełnymi, gdyż prócz kultury panowania nad sobą, dzięki której wydają na świat rozsądną liczbę dzieci, posiadają świadomie wiele dzieci, w związku z czym muszą być o wiele ofiarniejsze i dzielniejsze od zdrowych moralnie małżeństw, ale świadomie małodziełnych. Im jest więcej tego typu małżeństw, tym bardziej społeczeństwo z nich złożone jest aktywniejsze. Rodziny wierne naturze i złożona z nich część narodu stanowią wtedy zdrowe środowiska wychowawcze z przewagą cnót czynnych.

Należy zauważyć, że Kościół nie nakazuje małżeństwom mieć wiele dzieci²⁾, potępia tylko onanizm małżeński i dzieciobójstwo, a nawet tolerują metodę wstrzemięźliwości okresowej³⁾ Smuldersa (Ogino—Knaus) i chwali tak zwane małżeństwa świętego Józefa. Chociaż tedy małżeństwa, nie posiadające z powyższych względów ani jednego dziecka, żyją moralnie, chociaż tak samo moralnymi nie przestają być małżeństwa wierne naturze, lecz świadomie małodziełne: to jednak, gdy naród pragnie się uaktywnić, małżeństwa muszą mieć świadomie więcej dzieci.

Jeżeli więc narody o ludności pochodzącej z małżeństw wiernych naturze cierpią na przewagę cnót biernych z powodu tego, że mają świadomie mało dzieci, to jakże jest nędzny poziom moralny narodów, które również posiadają mało dzieci, ale osiągają to środkami antykoncepcyjnymi i dzieciobójstwem.

Senność obecna narodów skandynawskich, tak przecież wykształconych i wysportowanych (wyjątek stanowi na razie Finlandia) też tym się tłumaczy. Wszak kiedyś stamtąd pochodzili Warego-Russowie, Wikingowie i Normanowie. A ile nas kosztowała podczas tej wojny senność anglosasów. Zmęczenie obecną wojną, notowane ostatnio w Stanach Zjednoczonych, tak przecież skądinąd znanych z dynamizmu, łatwiej pojąć, gdy zważymy, że w USA więcej niż połowa wszystkich małżeństw, bo 60% w ciągu 10-ciu lat przed tą wojną (1923—1933), nie wydało na świat ani jednego dziecka. Bardziej też brakiem dzieci niż flegmą, mądrością, czy materializmem, tłumaczy się tak niepopularna u nas podczas tej wojny strategia Anglii. Indie posiadają 9 razy tyle ludzi co Wielka Brytania. Anglia musi więc, czy chce czy nie chce, być 9 ra-

²⁾ Vermeersch: „Katechizm życia małżeńskiego”, Poznań.

³⁾ Podobne stanowisko zajął ostatni, Plenarny Synod Biskupów polskich.

zy aktywniejsza w Azji niż w Europie. Teza przedwojenna, że główny ośrodek polityczny świata przesuwają się nad Pacyfik, czyli tam, gdzie teraz świat ma najwięcej ludzi (w Azji) i gdzie jednocześnie naprzeciw tejże Azji (w Ameryce i Australii) jest najmniej ludzi, tylko ludnościowymi motywami da się wtłumaczyć. Olbrzymie bowiem masy ludzi nie mogą być obojętne wobec łączących naprzeciwko olbrzymich pustkowi.

8. Dotychczasowe drogi narodów świadomie dzietnych.

Ale dopiero co przemyślane rozważania o narodach, prowadzących życie małżeńskie świadomie zgodne z naturą, są naogół czystą teorią. Bo ani nie było, ani nie ma do tego czasu narodów o małżeństwach racjonalizujących dzietność zgodnie z naturą. Gdyż nie tymi trudnymi drogami kroczyły dotychczas społeczeństwa, ilekroć przechodziły na racjonalizowanie urodzeń. Obierano wygodne sposoby: onanizm małżeński i dzieciobójstwo.

Nie potrafiło też żadne państwo wywołać w dobie racjonalizowanej dzietności — takiego poczucia odpowiedzialności u małżonków, by ci świadomie wydawali na świat co najmniej po troje do czworga dzieci, to znaczy tyle, ile trzeba, by przynajmniej naród nie wymierał. Toteż tak zawsze bywało, że warstwy, które ograniczały liczbę potomstwa, wymierały. Stanowiło to jeszcze pół nieszczęścia, jeżeli nie czyniły tego warstwy ludowe, by wymierające warstwy odgórne odradzały się wówczas z ludu. Ale gdy i warstwy ludowe przechodziły na pożycie małżeńskie świadome, wówczas cały naród wcześniej lub później wymarł. Przy tym im warstwy niższe żywszy brały udział w życiu kulturalnym warstw wyższych, tym wcześniej przejmowały racjonalizację urodzeń i tym szybciej wymierały.

W prawdzie w takiej np. Japonii, gdzie rząd z obawy głodu nakazywał tępić nadmiar dzieci, a działał się tak od XV do połowy XIX wieku, ludność nie wymierała, utrzymując się stale w liczbie około 20 do 28 milionów, ale zawdzięczano to temu, że ludność chciała mieć wiele dzieci, lecz rząd nie. Rząd przeszedł na racjonalizację, nie społeczeństwo. Co jednak ważniejsza, ideą panującą wówczas w Japonii nie była wygodność: owa podstawa wyrodniałej racjonalizacji, ale heroizm. Okazało się to wyraźnie, gdy

w połowie wieku XIX rząd japoński przyjął od narodów białych naukę i technikę; natomiast świadomie od tychże narodów i dotychczas nie bierze idei racjonalizowania dziełności. Toteż, gdy w drugiej połowie XIX wieku rząd zniósł zakaz (zabijania dzieci) wielodzietności, małżeństwa japońskie wróciły żywiołowo do dziełności. Od tego czasu, w ciągu stu lat, liczba Japończyków wzrosła trzykrotnie, aczkolwiek pod względem rozrodczości, w porównaniu z innymi ludami Azji, Japończycy są pono raczej degeneratami.

Również pewną odporność wykazał początkowo lud starożytnej Grecji gdy ustawodawcy helleńscy, bojąc się wielodzietnego plebsu, a zatem z powodów klasowo-politycznych uprawnili zabijanie noworodków (prawa Likurga i Solona)⁴⁾. Aliści odporność ta trwała krótko, o wiele krócej np. niż w dawnej Japonii, mianowicie starożytni Grecy byli wielodzietni tylko dopóty, dopóki ideą panującą dla wszystkich warstw helleńskich nie stała się wygoda.

Podobnie krótkotrwałą pod tym względem odporność wykazały małżeństwa starorzymskie. Rodziny patrycjuszowskie kwitły dziećmi tylko w czasach republikańskich.

W dotychczasowych ustrojach warstwy niższe albo nie brały udziału w kulturze warstw wyższych albo dopuszczano je do udziału w pełnej kulturze tylko do pewnego stopnia. Toteż, gdy warstwy wyższe racjonalizowały dziełność, warstwy niższe rozmnażały się nadal bujnie. Wielodzietność i wielkość liczebna tych warstw stanowiła ich potęgę. Z nich jak wspomnieliśmy, odradzały się warstwy wymierające, odgórne. Zazwyczaj trzonem tych warstw ludowych byli chłopci. W Azji jednak, zwłaszcza w Chinach jest dotychczas inaczej: małżeństwa ze wszystkich sfer są tam wielodzietne.

Ale wróćmy do ludu. Otóż w naszych czasach separowanie ludu od udziału w pełnej kulturze warstw wyższych jest nie tylko niemożliwe, ale nie leży w duchu europejskiej cywilizacji tacińskiej. Cywilizacja ta doprowadziła do tego, że cechą naszych cza-

⁴⁾ E. Dembour: „Pour une Politique de Natalite“, Louvain 1928, str. 21.

sów jest realność udziału ludu w całej kulturze. A chociaż w naszych czasach są próby odgradzania drutem kolczastym od reszty świata całych kontynentów (hitleryzm), ogłupiania zamkniętych tamże ludzi fałszywymi informacjami o świecie (Goebbels), to przecież... idea o racjonalizacji dziełności łatwo może przechodzić i przez druty kolczaste.

Wpływ naszej cywilizacji jest zresztą tak wielki na narody innych cywilizacji, że nawet wśród owych narodów jest niemożliwe w naszych czasach hodowanie sztucznej warstwy ludowej o niskim poziomie kultury po to, by silnie się rozmnażała. Tak czynią od kilkudziesięciu lat kierownicy ludu żydowskiego hołdując w miastach sztucznie zgęszczone osiedla ludności izraelskiej, separując je od ludności tubylczej i jej kultury, a nawet od wyższej kultury żydowskiej. Czysto izraelskie dzielnice nowojorskie (East Side i przyległe) liczyły naprzykład w roku 1922 — 1 527 788 Izraelitów, a tak były natłoczone, że gdyby podobnie ciasno mieszkała pozostała ludność nowojorska, to samo miasto Nowy Jork liczyłoby wtedy tylu ludzi co całe ówczesne Stany: 95 milionów. Aliści, środek to połowiczny: bo co się stanie, gdy brankie ghett z ubogą pierwotną, brudną lecz za to rojną w dzieci ludnością żydowską?

Nie udało się również Hitlerowi hodować wielodzietnej warstwy z chłopów niemieckich. Dał on tej warstwie wszystko, nawet gospodarstwa uczynił niepodzielnymi. Mimo to już wystawa żywnościowa w Lipsku latem 1939 podawała, że w latach 1931 — 36 przyrost ludności wiejskiej w stosunku do ogólnego przyrostu w Rzeszy spadł z 36,2% na 18,3%.

Tak samo nie udało się faszystom włoskim przezwyżyć statystyki ludnościowej, gdy chodzi o urodzenia w ostatnich latach przed tą wojną. Podobnie jak Francja i Belgia w okresie przed rokiem 1939 spadały z urodzeniami, mimo nadzwyczajnych przywilejów prawnych i ekonomicznych, przyznawanych przez społeczeństwo i państwo tamtejszym rodzinom dziełnym a tym bardziej wielodzietnym.

Chociażby jednak udało się gdzieś wyhodować warstwę, która by się rozmnażała nieświadomie na poziomie instynktu, to nigdy

nie będzie gwarancji, że już w następnym pokoleniu nie przejdzie ona na racjonalizację potomstwa. A po wtóre, aczkolwiek taka warstwa prowadzi zdrowe życie małżeńskie, a dzięki temu dzieci tejże warstwy przygotowują się do zdrowego życia małżeńskiego i rodzinnego, to jednak wartość wychowawcza tych rodzin nie może się równać z rodzinami, gdzie małżonkowie posiadają potomstwo świadomie i osiągają to zgodnie z naturą oraz gdzie jednocześnie ci sami małżonkowie są świadomie wielodzietne, a więc w konsekwencji — niezwykle opanowani, ofiarni i dzielni.

9. Powszechne wymarcie.

Naród nowoczesny, należący ze swego ustroju do cywilizacji łacińskiej ma jedną kulturę dla wszystkich. Ma więc i... racjonalizację dziełności dla wszystkich. „Jeżeli tedy warstwy górne wśród tych narodów wymierają, to i lud wymiera. Jednej tedy rzeczy nie potrzeba robić teraz: przyspieszać racjonalizacji za pomocą specjalnej propagandy. Bo każde zazwyczaj małżeństwo, rozmnażające się nieświadomie, jest zdrowe gdy chodzi o instynkty i postępowanie moralne; lecz gdy przejdzie na racjonalizowanie potomstwa, nie wiadomo, co obierze: czy pożycie intymne małżeńskie zgodne z naturą, czy niezgodne. W dzisiejszych czasach 99 % przemawia za tym, że obierze życie niezgodne z naturą. Propagowanie więc racjonalizowania potomstw przez prasę, literaturę i tak dalej — winno być bezwzględnie kårane“.⁵⁾

Sprawa ta ma zresztą inne aspekty. Np. postęp we współczesnej ginekologii zależy od tego, na ile lekarze wstrzymują się od dokonywania sztucznych poronień dla ratowania zdrowia i życia matki ciężarnej. Szukają bowiem wtedy innych, nowych rozwiązań — zamiast popełniać barbarzyńskie dzieciobójstwo. Osiągnąć tych jest już wiele w ginekologii, a było by ich znacznie więcej, gdyby żaden lekarz nie ratował życia matki za pomocą... zabijania jej dziecka. Zresztą znakomite powagi lekarskie twierdzą, że me-

⁵⁾ Podoleński Stanisław, ks.: „O życie nienarodzonych“, Kraków 1933, (str. 101—106).

dycyna współczesna ma tyle środków, iż lekarz, który ratuje życie przez zabijanie jej dziecka nie tylko jest zbrodniarzem, ale fuszerem i ignorantem — w swym zawodzie.

Poza tym propaganda zalecająca onanizm małżeński i dzieciobójstwo jest zbrodnią przeciw rodzajowi ludzkiemu. Na poziomie zbrodni jest też nasz artykuł 223 Kodeksu Karnego, pozwalający lekarzom w pewnych wypadkach zabijać dzieci nienarodzone. Przeto wszystkie małżeństwa nieracjonalizujące dzieciństwo, a więc nieograniczające liczby swego potomstwa, nie tylko należy zostawić w spokoju, ale wydatnie popierać. Zresztą zawsze będą takie małżeństwa. Nawet Francja, racjonalizująca dzieciństwo od stu pięćdziesięciu lat, liczyła w roku 1936 — 300 tys. małżeństw wielodzietnych, gdzie na każde przypadało przeciętnie siedmioro dzieci. Wiele z tych małżeństw napewno w ciągu całego pożycia nie racjonalizowało liczby swego potomstwa.

Specjalną drogę obrali Japończycy, by uratować swą liczebność. Nie ma tam pensji dla rodziców licznych dzieci, jak to jest np. obecnie w Belgii, ale kultura w Japonii jest bardzo... tania. Książki np. na cały rok dla dziecka do szkoły powszechnej kosztują tam jena. Poza tym standard życiowy wszystkich warstw jest nieomal równy. Każdy może dzięki temu za tanie pieniądze żyć pełnią kultury. Następnie człowiek ubogi nie jest poniżany przez wystawność bogaczy, bo ta nieomal tam nie istnieje. Zachęca to do dzietności, zwłaszcza tych, co chcą mieć wiele dzieci i wychować je kulturalnie.

Lecz nie tylko jest w naszych czasach niemożliwe hodować warstwę małżeństw uprawiających wielodzietność nieświadomie, lecz i pozostać któremuś narodowi na takim poziomie, gdzie ogół małżeństw nie racjonalizuje dzieciństwa. Tak mogło być dawniej, gdy narody nie wiedziały wzajemnie, co się gdzie dzieje. Jedne wtedy wymierały, a drugie rozmnażały się w najlepsze. Dziś każdy naród ma kontakty z całym światem. Dlatego wkrótce wszystkie narody przejdą na racjonalizację dzieciństwa — we wszystkich swych warstwach. A ponieważ dotychczas każdy naród, co upowszechnił wśród siebie racjonalizację dzieciństwa, przyplącał to życiem, przeto po raz pierwszy w dziejach ziemi cała ludzkość stanęła w obliczu wymarcia... świadomie i dobrowolnie.

Gdy tylko miną opary tej wojny, będzie to dominujące spostrzeżenie na całym globie, bez porównania bardziej dramatyczne niż bomba atomowa. Bo z bombą atomową można żyć. Ale jak żyć... bez ludzi?

Zachodzi pytanie: czy i my, naród polski, mamy wymrzeć?...

W tym celu przyjrzyjmy się interesującemu nas procesowi bliżej.

CZĘŚĆ DRUGA

WALKA BIAŁEJ RASY O BYT BIOLOGICZNY

1. Ograniczanie potomstwa na dwu poziomach cywilizacji.

Na dwu poziomach rozwoju cywilizacyjnego spotykamy racjonalizowanie dzietności: u dzikich i u ludów o wysokiej kulturze. Oba typy racjonalizacji są stare jak świat.

„Wychowuję jednego chłopca i jedną dziewczynkę, gdyż nie dobrze jest wychowywać wiele dzieci, bo to wymaga dużego zachodu” — oto słowa dzikiej murzynki australijskiej, wypowiedziane do etnologa W. H. Willshira. Australijka ta poprzednio zabiła już troje własnych „niepotrzebnych” dzieci¹⁾.

Dzicy zawsze i wszędzie — tak samo jest i dziś miewają mało dzieci świadomie. Znane im są różne sposoby ograniczania potomstwa, lecz głównym jest dzieciobójstwo dzieci już narodzonych²⁾. Legendy Ainów w znamienny sposób dają wyraz temu stanowi rzeczy z czasów zamierzchłych: „Miałem dwoje dzieci i moi starsi bracia tak samo każdy miał dwoje dzieci”... „Byłem wielkim bogaczem większym niż ktokolwiek inny, i miałem dwoje dzieci” — oto zdanie wzięte z ich legend³⁾.

Ludy dzikie ograniczają potomstwo z braku zaradności i z wygodnictwa kobiet. Gdy ludy, pozostające na tym poziomie życia małżeńskiego, zetkną się z białymi, degenerują się i wymierają.

Ludy te dopiero wtedy wnoszą się na wyższy stopień rozwoju, gdy potrafią przezwyciężyć ograniczenie liczby potomstwa. Dopiero po takim skoku sprawnościowym utrwała się u nich typ ży-

¹⁾, ²⁾, ³⁾ Krzywicki Ludwik: „Społeczeństwo pierwotne, jego rozmiary i wzrost”, Warszawa, str. 222, 223 i inne, 382.

cia małżeńskiego — nieświadomie zgodnego z naturą, a więc — wielodzietnego. To z kolei rozpętuje wzrost liczby ludności, a z nią wzrost gospodarki i kultury i potęgi. Tylko te ludy kolorowe ocalały swą niepodległość lub kroczą ku niepodległości, które od czasu najazdu białych nie miały ograniczenia liczby potomstwa lub które od czasu najazdu białych (wpływ misyj) przeszły na pożytkie małżeńskie zgodne z naturą. Chiny wzrosły liczebnie od r. 1650 o 350 milionów ludzi. Ludność samej wyspy Jawy wzrosła od r. 1800 o 40 milionów Malajów.

W epoce życia małżeńskiego instynktownego — wszystkie dziedziny życia rozwijają się w zasadzie zdrowo. Przewaga młodych nadaje życiu ton żywiołowy. Liczne dzieci zmuszają rodziców do inicjatywy i pracy, a rząd i społeczeństwo — do kształtowania ładu i obyczajności publicznej w sposób intensywny.

Ale trwa to wszystko tylko dopóty, dopóki po raz drugi nie zjawia się idea racjonalizowania dzieciństwa... Wtedy zaczyna się kryzys we wszystkich dziedzinach życia.

Grecja Partenonu, wojen perskich i Sokratesa, Rzym republikański, Europa średniowieczna i nowożytna, a nawet jeszcze Europa i Ameryka XIX wieku — rozwijały swą świetność równolegle do życia rodzinnego, opartego o małżeństwo nieracjonalizujące dzieciństwa: a więc o małżeństwo wielodzietne.

Za Kleistenesa liczy Attyka 78 tys. ludności wolnej, w r. 441 — 140 tys. W wieku IV liczba Hellenów, na półwyspie i poza nim, wynosi 9 milionów, a więc więcej niż w ówczesnej Syrii i Egipcie. Ale w końcu wieku IV, w roku 301 mają Ateny tylko 21 tys. obywateli ⁴⁾.

W w. V może wystawić Sparta 6 tys. żołnierzy, pochodzących z obywateli; w r. 418 — 3 tys., w w. IV — 1 tys., aż wreszcie „Sparta przeszła do epoki cesarstwa i zgasła powoli jako jedna z nieznaczących miast Peloponezu...“ ⁵⁾. Bo cóż znaczyła mała liczebnie Sparta wobec armii stu tysięcy Rzymu!

Zresztą, poczynszy od końca wieku IV cała Hellada stawała się pusta. „W okresie hellenistycznym (323 — 30) Grek uważa się za jednostkę biologiczną, środków do życia dostarcza mu jego

⁴⁾ Witkowski Stanisław: „Państwo greckie“, Lwów 1938, str. 351, 27, 75.

⁵⁾ Zieliński Tadeusz: „Historia kultury antycznej“, Warszawa—Kraków 1929, t. II, str. 9.

zawód, polem jego działalności społecznej jest jego kółko, po cóż mu rodzina? Pieniądze, któreby na nią wydał, woli zbierać dla zabezpieczenia starości, a resztki zapisać stowarzyszeniu, które go za to pochowa z honorami. Tak rozwija się dążenie do bezdzietności i bezżenności, które w zdrowych epokach jest nie do pomyślenia“ — tłumaczy Tadeusz Zieliński⁶⁾).

Za czasów republiki Rzym ma wszystko, co mu potrzeba do panowania nad światem. Rzymianie żyją, patriotycznie, religijnie, ubogo, surowo, pracowicie. Zamiłowanie swobody i wykonywanie praw jest bezwzględne. Jednocześnie rośnie ludność rdzenia rzymska. Albowiem Republika ma rodzinę płodną i silnie zespoloną. „Numa założył małżeństwo prawie nierozwiązalne, dał mu sankcję religijną, rzucił w ten sposób podstawy do wytworzenia grupy zdolnej do kierownictwa“ — stwierdza R. H. Towner w swej książce „Filozofia cywilizacji“⁷⁾.

Każdy wie, iż Cezar podbił Galię swym geniuszem, ale co mu było pobudką tego geniuszu widać dokładnie, gdy się policzy, że imperium Rzymskie dysponowało wtedy 40 milionami ludności Galia zaś — 8-oma.

Lecz już Cycero, wielki moralista republiki... rozwodzi się 50-krotnie, Kafon młodszy prowadzi skandaliczne życie małżeńskie, zaś takie postacie jak Brutus, Wergiliusz i Horac parają się hemoseksualizmem.

Powszechne rozwody, rozwiązłość i hemoseksualizm wśród tych, co byli ostoją tradycji i wolności: wśród republikanów, tłumaczę, skąd się wziął klimat na cesarów.

Rodzina rzymska upadła. A czym było to zjawisko w dziejach naszej cywilizacji, widać z tego, że za czasów republiki lud rzymski „posiadał najwyższą formę monogamii, jakiej nie spotykamy nigdzie poza nim w starożytności. Posiadał także ideał czystości seksualnej uosobiony w westalkach. Wywodzenie ideału tego ze Wschodu jest błędne, kłóci się z faktami (stwierdza to i T. Zieliński)“⁸⁾.

Atoli część prowincji miewała i nadal zdrowe życie rodzinne. Toteż, gdy imperium w końcu I wieku liczy 60 milionów ludzi, to

⁶⁾ Zieliński, t. II, str. 23.

⁷⁾ Górski Artur przytacza w książce „Niepokój naszego czasu“, Warszawa 1938, str. 193.

⁸⁾ R. H. Towner: „La Philosophie de la civilisation“, Paris — 1928.

⁹⁾ R. H. Towner, przytacza Górski, 183—184.

w drugim rośnie do 80, a samo miasto Rzym 1 250 000 ludzi¹⁰⁾. Ile to znaczyło na tamte czasy powie nam to, że w tysiąc lat później Polska Chrobrego miała zaledwie 800 000 ludności (L. Krzywicki: „Stosunki ludnościowe w Polsce za Piastów“ — w „Przeglądzie Stat.“ 1938).

Lecz już w wieku V po Chrystusie imperium jest puste. Wchodzi doń barbarzyńcy, wcale nie bardzo liczni, jak mówią ostatnie badania, lecz prowadzący zdrowe życie małżeńskie.

Co się stało? Oto starożytni Grecy i Rzymianie, wszedłszy w okres racjonalizowania potomstwa i upowszechniwszy go na wszystkie warstwy, nie potrafili się podnieść na taki poziom moralny, by nadal żyć w małżeństwach świadomie, lecz zgodnie z naturą.

Co prawda, mieli jeszcze jeden środek ratunku: przestać racjonalizować dzietność, czyli wrócić do życia instynktownego w małżeństwie, a przynajmniej wrócić do tego typu życia — w pewnych warstwach, np. w ludowych. W tym też kierunku czyniono próby i to potężne. Próby te nie były starożytności nowe bo już Filip Macedoński wynagradzał rodziny z licznymi dziećmi. Podobne cele miały reformy Grakchów, wojskowe osadnictwo rzymskie, a nade wszystko prorodzinne i zwalczające rozwiązłość ustawodawstwa Augusta¹¹⁾. Dzięki temu tempo wymierania zahamowano, ale nie powstrzymano wymarcia.

Zarządzenia te dowodzą, że ówczesne warstwy rządzące rozumiały, iż małżeństwo wielodzietne jest konieczne dla ocalenia bytu państwa. Ale żądano wielodzietności od ludu. Tymczasem świadoma wielodzietność wymaga zbyt wielu świadomie kształconych wartości charakteru, by mógł je posiadać lud. Walory te może wydobyć z siebie warstwa o najwyższej odpowiedzialności za wspólne dobro, a tą była dawniej klasa rządząca, dziś zaś jest nią inteligencja. Gdy jednak ta warstwa zwała obowiązek świadomej wielodzietności z siebie na lud, sprawa jest z góry przegrana. Tak było dawniej. Tak jest i dziś. Lud ma etykę i postawę wobec życia — zwyczajowo. Do świadomych wysiłków jest najmniej chętny.

¹⁰⁾ „Encyklopedia nauk polit. i społ.“, t. I, str. 628, Stefan Szul: „Ruch naturalny ludności“.

¹¹⁾ „Rogationes Juliae“ i „Lex Pappia Poppea“. Por. L. Popławski: „Okta-wian August“, Lublin — uniwersytet 1938, str. 40.

Mosca Gaetano: „Historia doktryn politycznych“, Warszawa, str. 66.

2. Sygnał ostrzegawczy.

Znamy tedy historię Grecji i Rzymu z okresu życia małżeńskiego — nieświadomie zgodnego z naturą i z okresu życia małżeńskiego świadomego, lecz niezgodnego z naturą. Nie znamy natomiast Grecji i Rzymu z okresu życia małżeńskiego świadomie zgodnego z naturą. Bo na ten poziom ani Grecja ani Rzym się nie wzniosły. Musiały więc wymrzeć.

Idea racjonalizowania dziełności, gdzie się pokaże, stanowi sygnał ostrzegawczy, by naród podniósł gwałtownie swój poziom moralny, swą ofiarność i dziełność: by wykonał nieprawdopodobny skok efyczny naprzód. Gdyż inaczej wymrze.

Ale nie znamy żadnego narodu, który by taki skok wykonał, a tym bardziej, by utrwaliwszy tak wysoki poziom, kontynuował następnie swą historię na poziomie życia małżeńskiego świadomie zgodnego z naturą.

Żaden tego trudu nie podjął. Zostawała mu wówczas jedna droga: wymrzeć.

3. Kariera Europy.

Historia Europejczyków rasy białej, począwszy od V wieku po Chrystusie rozwijała się, gdy chodzi o życie małżeńskie, na dwu poziomach: nieomal do połowy wieku XIX — na poziomie życia małżeńskiego nieświadomie zgodnego z naturą i gdzieś potem — na poziomie życia małżeńskiego świadomie niezgodnego z naturą.

Od wieku VI do XIV trwa średniowiecze, którego drugą połowę określa jak wspomnieliśmy De Man jako najświetniejszą — socjalnie — epokę w życiu świata. Jednak mało kto zdaje sobie sprawę, że ta epoka wyrosła na zdrowszy od epoki starożytnej okres — przede wszystkim dlatego, że potrafiła się oderwać od racjonalizującego zwyczajów małżeństwa greckiego i rzymskiego, że utrwaliła typ małżeństwa żyjącego nieświadomie zgodnie z naturą i, potrafiła ten typ małżeństwa utrzymać w ciągu tysiąca lat. Czyli potrafiła utrzymać w ciągu 1000 lat podstawę swego bytu w ogóle.

W następnych po średniowieczu wiekach Europa utrzymuje się nadal na poziomie życia małżeńskiego nieświadomie zgodnego z naturą i zarazem ta właśnie Europa opanowuje świat. Towarzyszy temu większy wzrost ludności pochodzenia europejskiego niż poza europejskiego. Gdy w r. 1650 ludność Azji wynosi 330 milionów, Afryki 100, Ameryki 13, Australii 1, a Europy 100, to w roku 1936 liczby te wynoszą kolejno: 1145, 148, 264, 10, 528. Ludność Azji wzrosła zatem 3-krotnie, ludność pochodzenia europejskiego — w Europie, Ameryce, Afryce i Australii — ośmiokrotnie.

Wiadomo, że Europa kolonizuje w tym czasie Amerykę i Australię. Składa się na to wiele przyczyn, wśród nich jest i ta, że ludność kolorowa, którą zastali Europejczycy w Ameryce, kilkadziesiąt razy rzadziej zaludniała swe kraje niż Europa. Australijczycy zaś kilkaset razy rzadziej.

Europa zrobiła swą bajeczną karierę dzięki wielu przyczynom, lecz także dzięki temu, że miała życie małżeńskie nie racjonalizujące dzietności: instynktowne. Biologicznie — była to przyczyna fundamentalna.

To samo leżało u podstaw kariery narodów europejskich.

Anglia do wieku XII jest mało aktywna, lecz i zarazem w ciągu kilku wieków w tamtych czasach liczy od 2 do 3 milionów ludności (Kuliszer). Ale w końcu wieku XIII liczy już 7 milionów, na początku XX — 40 milionów. Podczas skoku z 7 milionów na 40 — tworzy imperium, liczące obecnie 500 z górą milionów ludzi.

Rosja w XV wieku ma mniej ludności od nas. W końcu XVIII w. ma 4 razy tyle ludzi co ówczesna Rzeczpospolita Polska, w r. 1914 liczy 170 milionów ludności. W latach poprzedzających rok 1939 — przychodzi tam na świat rocznie 4 — 5 milionów dzieci (szacunek Zischki).

Gdy Stany Zjednoczone Ameryki Północnej liczą w r. 1800 — 5,3 miliona ludzi, to w r. 1938 — 130,2 miliona. Wzrost 24-krotny w ciągu stu lat. Cóż pomogłyby Stany Zjedn. w Europie podczas tej wojny, gdyby posiadały nadal tylko 5,3 miliona ludzi? A miałyby tyle, gdyby od stu lat każde małżeństwo ameryk. miało co najmniej troje do czworga dzieci... i vice versa, jaką rolę od-

grywać będą Stany w ciągu następnych stu lat, skoro już w roku 1933 na każde małżeństwo przypadło tam średnio 1,4 dziecka?...¹²⁾).

Francja już za Franciszka I liczyła około 28 milionów ludności. Jeszcze za Napoleona co szósty Europejczyk to Francuz (tak jak dziś Rosjanie). Lecz w naszych czasach zaledwie co 13-szy Europejczyk to Francuz. W tym świetle bardziej zrozumiały jest rok 1812 i 1940.

Wiadomo, że Żydzi wiele znaczą w USA. Ich kapitały i organizacje mają swoją wymowę. Wymowę ma jednak i to, że od czasów Waszyngtona do roku 1920 wzrosli w Stanach 825 razy.

Chiny, jako lud pokojowy stają się nieomal do ostatnich czasów żerowiskiem Europy i Ameryki. Ostatnio trawiły je: Japonia, Rosja i Anglosasi, w tym Ameryka usiłuje osłabić Chiny w specjalny sposób: oto za pomocą „IMK-i” (YMCA) uczy ich racjonalizacji dziełności. Lecz trudno ich strawić, między innymi dlatego, że z liczby 70 milionów (tylu ludzi liczyli w połowie XVIII wieku) urosli do 450 milionów w naszych czasach. (Por. Seeck, Caurr-Saunders, Willcox, Usher i inni).

Ale w końcu XVIII wieku dwiema drogami: najpierw przez Francję (Condorcet), a w kilka lat później przez Anglię (Malthus) wchodzi szeroką falą do umysłu Europejczyków idea racjonalizowania potomstwa.

Malthus przerażała myśl, co będzie, gdy ludzi będzie za dużo, a żywności za mało. Nie przewidział tego, że w naszych np. czasach ludność globu rośnie średnio rocznie od 0,5% do 1%, i że mimo to „gospodarka światowa przemienia się z gospodarki braków w gospodarkę nadmiaru”¹³⁾.

Ale idea jest ideą. Skoro się zjawi, to działa. Tym bardziej idea racjonalizowania dziełności, tak ułatwiająca życie i tak ogromnej liczbie ludzi ułatwiająca życie: bo może je ułatwiać każdemu małżeństwu. Dokonała ta idea od tego czasu wiele spustoszeń i wywołała wśród ludów białych, walkę, by nie wymrzeć, w skali nieznaną dotąd światu.

¹²⁾ W. F. Ogburn w sprawozdaniu „Association for the Advancement of Science”, r. 1933, uniwersytet, Chicago.

¹³⁾ Zischka A.: „Nauka łamie monopol”, Warszawa, str. 157.

4. Odwrót rasy białej.

Wiemy już, że idea racjonalizowania dzieciności gdy się pojawi, wymaga niesłychanego podniesienia sił moralnych w każdym małżeństwie i wśród całego społeczeństwa, bo inaczej małżonkowie nie będą mieli sił, by racjonalizować potomstwo zgodnie z naturą i na skutek tego rozpocznie się wtedy wymieranie, a wraz z tym anarchia we wszystkich dziedzinach życia, chociaż jednocześnie może rosnać nauka, a zwłaszcza technika. Tak przecież było w wymierającej Chaldei, Egipcie, Grecji i Rzymie.

Dla nas jest o wiele ciekawsze, jak też ideę racjonalizowania dzieciności przyjęły współczesne narody europejskie, a zwłaszcza, czy były do niej przygotowane moralnie.

Idea ta przyszła do Europy w fatalnym momencie. Protestantyzm już od trzech wieków podgryzał siły społeczne Europejczyków: wszak wprowadzał rozwody, to znaczy oduczał ludzi od współżycia nawet... we dwoje: w małżeństwie. W ten sposób protestantyzm niszczył warsztat kultury życia wspólnego: współżycie małżonków.

Na protestantyzmie ugruntował następnie swe powodzenie niesamowicie śmiały i równie naiwny pogląd na świat: że postawa wygodna może zastąpić postawę ofiarną i że postawa wygodna — sprowadzi raj na ziemi. Ów naiwny pogląd na świat szerzyła masoneria, a ona rządziła wszechwładnie w umysłowości elity europejskiej w w. XVIII. Właśnie idea racjonalizowania dzieciności w sposób wygodny, a więc w sposób zwyrodniały pasowała jak ulał do naiwnego poglądu na świat. Gdy tedy w w. XIX naiwny pogląd na świat zaczął wsiąkać w ludność miast, a potem i wsi, zdziecinniała ludność Europy i Ameryki sądziła powszechnie, że dopiero małżeństwo racjonalizujące dzieciność zwyrodniale — nas uszczęśliwi, że małodzieństwo to warunek postępu, to wymóg kultury; że wielodzietność sprowadza wojny, że małżeństwo i dzieci to kajdany. I tak dalej. Zaczęto wreszcie marzyć o życiu bez małżeństw, o ustrojach bez rodziny, o wylęganiu niemowląt w probówkach. Projektom coraz naiwniejszym nie było końca.

Zarazem powstają instytucje międzynarodowe i krajowe, propagujące racjonalizację dzieciności... wszelkimi środkami. Nazywa się owe instytucje niesłusznie neomałtuzjańskimi. Ruch ten uwa-

za się za ostatni wyraz nowoczesności. Wreszcie na całym globie mamy ligi zmierzające do wyłączenia małżeństwa i pożycia małżeńskiego wiernego naturze: tak zwane „ligi reformy seksualnej“, „ligi reformy obyczajów“.

W tej atmosferze zachwiało się prawo, dopuszczające — po 15-tu wiekach oporów — dzieciobójstwo. Zachwiała się i medycyna, po raz pierwszy od czasów Hipokratesa¹⁴⁾, dopuszczając — w drodze wyjątku — dzieciobójstwo; powstały mianowicie w naiwnym odłamie medycyny tak zwane „wskazania lekarskie“, pozwalające lekarzowi w pewnych wypadkach dla ratowania życia matki — zabijać dziecko nienarodzone. Później „wskazania“ rozszerzono na wskazania „prawnicze“, „eugeniczne“ i „społeczne“. Wreszcie projektuje się, a następnie wykonuje sterylizację — i to nie tylko w Niemczech hitlerowskich, ale i w Szwajcarii, Norwegii, Szwecji, Finlandii, USA. Jednocześnie ilość dzieciobójstw rośnie. Statystyka sprzed roku 1939 liczy kilka milionów dzieci mordowanych w łonach matek co roku. Powstaje w tym celu potężna propaganda i przemysł dzieciobójczy, a wraz z tym przemysł pornograficzny — równoległe do wzrostu handlu kobietami i nieletnimi dziećmi dla celów rozpusty. Zarazem rośnie wyżywanie się płciowe we wszelkiej postaci, zseksualizowanie sztuki, nasilenie chorób nerwowych, płciowych i wenerycznych oraz anarchia w dziedzinie myśli filozoficznej, niepewność gospodarcza i polityczna oraz bezkierunkowość w kulturze (styl Kundla)¹⁵⁾.

5. Analogie ze starożytnością.

Sądzi się naiwnie, że to wszystko zdobycze naszych czasów, że to „wyzwolenie“; nie wiedząc, że to zwykłe i dobrze znane objawy w życiu narodów świadomie wymierających: że to wszystko już raz było w starożytnej wschodniej Azji, w północnej Afryce, no i w Europie, mianowicie wtedy, gdy Grecy i Rzymianie upowszechnili u siebie życie małżeńskie racjonalizujące dzietność niezgodnie z naturą. Szalała wówczas i dyktatura wieki całe. Było wtedy i zurzędniczenie, upaństwowienie wszelkich form życia, na-

¹⁴⁾ Lekarz składa przysięgę, której treść przypisuje się Hipokratesowi. Lekarz przysięga, że nie będzie dokonywał przerywania ciąży.

¹⁵⁾ Mnóstwo materiałów w tych dziedzinach zgromadził Paweł Bureau: „Rozprzężenie obyczajów“, Kraków 1929, tłum. z franc.

wet prywatnego; podobnie jak dziś, gdy się wprowadza nowe, specjalne urzędy państwowe nawet do dawania ślubów. Był wtedy i upadek własności. I zseksualizowanie potworne sztuki. I wzrost podatków. I agonია filozofii, i wolności. A nawet — bandy bezrobotnych znane były bezdzietnej Helladzie i bezdzietnemu Rzymowi — wraz z zapomogami dla bezrobotnych¹⁶⁾.

Te podobieństwa wreszcie spotrzeżono. Tym bardziej, że i narody pochodzenia europejskiego, które najbardziej naiwnie rzuciły się do wygodnego ograniczania potomstwa, zobaczyły, że zmniejszenie się urodzeń ma i ujemne następstwa. Dostrzeżono to zwłaszcza w medycynie, ekonomii i wojskowości. Wreszcie statystyka i demografia wykazały matematycznie, że ubytek ludnościowy trzeba zatrzymać, by nie wymrzeć.

Wprawdzie są jeszcze narody w Europie i Ameryce, gdzie np., jak w Kolumbii, czysty przyrost ludności roczny wynosi 16 na 1000. Podobnie jest w Brazylii, Meksyku. Mimo tych różnic nieomal wszystkie narody białej rasy mają coraz mniej urodzeń. Taka jest tendencja ogólna.

6. Kolorowi i biali.

Jest prawdopodobne, że naśladować białych, już wkrótce zaczęną ograniczać liczbę swego potomstwa i kolorowi. Ale zaczęną to czynić później; nim zaś zaczęną, wzrosną ogromnie ilościowo i jednocześnie przyjmą naukę i technikę europejską. Ludność Holandii wzrosła od roku 1850 do 1930 — 2,6 raza, to ludność malajska Jawy 4,4 raza. Gdyby tak miało być nadal, to w ciągu 80 lat — Holandia miałaby ??? milionów ludności, a należąca do Holandii Jawa — 180 milionów. Obecny niepokój na Jawie jest zrozumiały, gdy policzyć, że Malajów na Jawie jest 5 razy więcej niż rządzących nimi Holendrów w Holandii.

W Stanach Zjednoczonych wskutek rozwodów każde małżeństwo trwało w okresie przedwojennym przeciętnie 6 lat 8 miesięcy. Nie sprzyja to dzietności, a tym bardziej — dzietności świadomej. To też gdy przyrost ludności w USA wynosi w r. 1936 —

¹⁶⁾ Materiały w tych dziedzinach zgromadzili pisarze starożytni: Plutarch, Polybiusz, Strabon, Seneka, Pliniusz, Rybarski Roman: „Przyszłość gospodarcza świata”, Warszawa, str. 181—182.

5 na 1000, czyli 650 000 ludzi, to w Chinach w tym czasie wynosi 5 milionów rocznie. W dodatku ludność czarna rośnie w Stanach Zjedn. liczniej od białych. Jeżeli liczba urodzeń w Stanach Zjedn. nie wzrośnie, to Stany będą się wyludniały, gdy ląd azjatycki zmierzać będzie do liczby 3 miliardy ludności (wiek 21). Co wtedy pomogą bomby atomowe, gdy żółci posiadać już wówczas będą i naszą technikę.

Anglia bankrutuje ludnościowo już od roku 1925. W r. 1934 jej urodzenia spadły do 14 na 1000 ludności. Obok Szwecji miała wtedy najmniej urodzeń na świecie. W r. 1936 miała Anglia 1 650 000 małżeństw bezdzietnych, 3 000 000 jednodzietnych i 1 600 000 dwudzietnych. W r. 1921 ludność będąca w wieku do lat 15-stu stanowi 23 % ogółu zaludnienia, Indie zaś mają wtedy takiej ludności 40 %. O wiele więc starszą jest ludność Anglii. Według Roger Powell'a („The Tablet“, styczeń 1938), gdy z urodzeniami tak dalej będzie to Anglia w r. 2035 liczyłaby 5 milionów ludności. Natomiast jeżeli zarówno ludność malajska, jak i ludność Indyj, będzie podobnie jak teraz, dalej się rozrzedzała, wówczas, gdy Anglia liczyłaby ludzi 5 milionów, to ludność Indyj angielskich i holenderskich wynosiłaby 800 milionów... Ale po co wybiegać w wiek 21. W r. 1932 Chińczycy, Hindusi, Maledyzy i Japończycy mieli 30 800 000 niemowląt, gdy Anglia, Francja, USA i Niemcy — 4 miliony 600 tys.

Na okres tedy następnych 3-ch wieków nie zapowiada się już taki wzrost ludności pochodzenia europejskiego, by jej liczebność w porównaniu do pozostałej ludności globu układała się jak 8 : 5.

7. Związki rodzin wielodzietnych, to nie wszystko.

Katastrofa ludnościowa ludzi rasy białej zwróciła ostatnio uwagę wszystkich głębszych umysłów — na instytucję rodziny. Od tego czasu zainteresowanie rodziną dociera wszędzie. Widać je nie tylko w socjologii, a nawet w etnosocjologii, w statystyce, w pedagogii, w prawie, ale i w medycynie, a nawet w religiach. Zdrowy odłam lekarzy odrzuca nie tylko sterylizację i kastrację, ale i dzieciobójstwo lekarskie jako barbarzyński środek ratowania zdrowia i życia matki, szuka zaś takich rozwiązań w ginekologii, gdzie w razie konfliktu między życiem matki i życiem płodu, można by uratować i życie dziecka, i życie matki — łącznie. Co

więcej, taka sława lekarska jak np. prof. dr Fritz Frank, twierdzi, że przy obecnym stanie wiedzy lekarskiej wypadków z takimi konfliktami nie ma („Schutz oder Würgengel“, Köln 1922).

Postawa wobec rodziny — zaczyna wyraźnie rozdzielać dziś ludzkość, każdy naród, a nawet wiele małżeństw, bo jednocześnie ludzie naiwni brną nadal w swym poglądzie, że jedynie... racjonalizacja dzietności za pomocą środków przeciwnych naturze, dzieciobójstw, sterylizacji i kastracji — zapewnią światu postęp.

Zresztą wielu ludzi nie wierzy, by małżeństwa mogły wydobyć ze siebie tyle sił moralnych, żeby racjonalizować potomstwo li tylko za pomocą wstrzemięźliwości małżeńskiej. Chcą więc ratować chociaż strzepy. Propagują tedy co raz wymyślniejsze środki antykoncepcyjne i sterylizację; wprowadzicie wyjątkowo, ale tolerują również dzieciobójstwo, pragnąc co najwyżej za pomocą tych 3-ch rodzajów środków mechanicznych, osiągnąć to, by nie przychodziły na świat typy fizycznie niepożądane oraz, żeby małżonkowie zechcieli mieć przynajmniej tyle dzieci, ile trzeba koniecznie, by naród nie malał w liczbie. Do takich minimalistów należy prof. berliński, socjalista Alfred Grotjahn, którego książka „Higiena ludzkiego rozrodu“ jest wyrazem tego barbarzyńskiego minimalizmu. Tłumaczona na nasz język, stanowi bodaj podręcznik uniwersytecki w Polsce, a wydana przez Polskie Towarzystwo Eugeniczne dowodzi barbarzyństwa naszych uczonych eugenistów.

Postawa wobec rodziny pogłębiać będzie przedział między ludnością każdego narodu jeszcze z jednego względu. Oto ci, co racjonalizują dzietność, jeżeli są bezdzietni, wymierają w pierwszym pokoleniu; jeżeli zaś są małodzietni — wymierają w następnych pokoleniach. Stanowią więc te małżeństwa i ich dzieci wymierającą część narodu. Może ona stanowić większość, być może, dłużej jeszcze w każdym z narodów racjonalizujących dzietność zwyrodniale, będzie stanowiła większość. Tym nie mniej większość ta wymiera i to... na własne życzenie: bo świadomie. Po drugiej stronie są małżeństwa świadomie wierne naturze. Dziś jest to grupa nieliczna, ale rozradzająca się, świadomie ofiarna i świadomie dzielna. Obie grupy dzieli przepaść w postawie wobec życia, wobec której różnice socjalne i inne są niczym, jedna bowiem z tych grup jest grupą użycia i śmierci, druga — jest grupą ofiarności świadomej i życia. Po wymarciu ludzkości, racjonalizującej dzietność zwyrodniale, zostanie przy życiu właśnie ta druga grupa. Z niej się będzie składał przyszły świat.

Zapowiedzią owej drugiej grupy są powstające dopiero w wieku XX, głównie po pierwszej wojnie światowej — związki rodzinne wielodzietnych. Ale związki tylko wtedy stanowiłyby właściwy element dla grupy prawdziwie zdrowych rodzin, gdyby warunkiem przynależności do nich było życie małżeńskie świadomie zgodne z naturą, a nie wielodzietność. Wiadomo bowiem, że wielodzietność, jak z jednej strony może się nie udać nawet małżeństwom o najlepszej woli, tak z drugiej strony nie brak i takich małżonków, co wydali na świat już wiele dzieci, lecz nie chcą mieć jeszcze więcej... nie dopuszczają do ich zaistnienia środkami przeciwnymi naturze lub dopuściwszy się zaistnienia, zabijają te dzieci, nim się one urodzą.

Brak nam danych, ale kto wie, czy związki rodzin wielodzietnych nie są na Zachodzie czymś w rodzaju związków zawodowych...! rodziców wielodzietnych. Dalekie by to było od tego, jaką ma być w naszych czasach rola zdrowych świadomie rodzin: wszak mają one stanowić zdrową część narodu. W tym celu muszą zmierzać do tego, by uprawiać wśród siebie wszystkie dziedziny życia narodu w tym samym stylu, co życie ich małżeństw. Rodziny te muszą więc się grupować i przygotowywać do objęcia spuszczyny po wymierającej większości w narodzie.

Poza tym zdrowie kultury narodowej może być tylko w ten sposób zapewnione, gdy wszystkich jej agend będzie używała zdrowa część narodu. Wymierająca bowiem większość wprowadza skażenie do kultur, które uprawia: gdyż styl tworzonej i konsumowanej kultury jest zawsze ten, co i postawa wobec życia u twórców kultury i jej konsumentów. Należy jednak wyjaśnić, że ów wielki program dla świadomie zdrowych rodzin nie tylko nie jest jeszcze nigdzie wprowadzony w życie, ale nawet się go nie stawia.

8. Koniec naiwnego poglądu na świat.

Podobnie połowicznymi, jak i praca związków wielodzietnych są wysiłki rządów obecnych, podejmowane dla utrzymania rodzin wielodzietnych. Nawet rządy złożone z ludzi, którzy naiwnie postawili na wytępienie rodziny, spotkawszy się oko w oko z wymogami życia, zaczęły bronić rodziny i to wielodzietnej. W lipcu 1939 roku masonski rząd francuski wydaje „Kodeks Rodziny“, będący zaprzeczeniem samych podstaw światopoglądu masonskiego.

W roku 1936, ku zdumieniu całego świata, bierze Kreml w obronę zarówno jedność małżeństwa jak i małżeństwo wielodzietne w Sowietach. Zabrania się tamże surowo dzieciobójstwa.

Aliści wydaje się, że rządowi współczesnym chodzi najwyżej o to, by miały konieczną liczbę ludności, natomiast nie interesują się, za pomocą jakich środków osiągną rodzice to, że nie będą przekraczali koniecznej liczby dzieci. Zresztą, rządy poza zabrojeniem produkowania i handlu środków antykoncepcyjnych i handlu nimi, poza karami za dzieciobójstwo i poza walką z publicznym zepsuciem — nic więcej dotąd nie uczyniły dla spętogowania kultury panowania nad sobą, a nawet rzadko które i to zrobiły.

Nic przeto dziwnego, że te półśrodki dają słabe wyniki. Przykładem tego są Niemcy. A przecież Niemcy, jedyne w Europie, dzięki wysiłkom swego rządu, zdobyły przed ostatnią wojną zwykłą urodzeń. Urodzenia te załamały się już w r. 1941. Urodzenia niemieckie od r. 1910—1942 wyglądały tak:

Lata	Ilość urodzeń na 1000 ludności.
1910	36
1915	25
1920	24
1925	21
1933	15,7
1934	18
1935	18,9
1940	20
1941	18,8
1942	15,8

1933—1942 lata rządów hitlerowskich;

W r. 1934 obliczono (Haushoffer), że przy takiej płodności jak w latach 1933/34 będą mieli Niemcy w r. 1940 więcej zgonów niż urodzeń, zaś w r. 1971 śmiertelność wyniosłaby 20 na 1000 ludności, płodność zaś 5 na 1000¹⁷⁾. W innej pracy (Gütt, wydane przez NSDAP) — stwierdzono, że „naród niemiecki zbliża się biologicznie ku przepaści”¹⁸⁾.

¹⁷⁾ „Weltpolitik von heute”, Berlin 1934.

¹⁸⁾ „Bevölkerung und Rassepolitik”.

Podobnie mimo wielkich wysiłków rządu, ludność Włoch ustabilizowała przed ostatnią wojną swe urodzenia na wysokości około 900 tys. rocznie¹⁹⁾. Więcej — zasadniczo — nie osiągnięto.

Wspomnieliśmy już, że nie podniosły wzrostu urodzeń we Francji i Belgii — nadzwyczajne wysiłki, czynione tam na rzecz rodzin wielodzietnych, przez rządy i społeczeństwo²⁰⁾.

Okazało się więc, że tam, gdzie powszechnie racjonalizują małżeństwa swą dzietność w sposób niezgodny z naturą, nie można już wywołać zwyczki urodzeń... za pieniądze. A więc przyczyny unikania potomstwa nie są tam wyłącznie gospodarcze. Są głębsze. Łączą się z wygodną postawą wobec życia i z brakiem sił moralnych u małżeństw. A zatem — z brakiem dostatecznych sił moralnych w narodzie. Tu leży sedno zagadnienia. Naiwny pogląd na świat ogołocił hołdujące mu narody i nie zwiększył sił moralnych.

Na miejsce postawy wygodnej musi znów przyjść postawa ofiar-
na i to postawa ofiarna nie płynąca ze zwyczaju, ale świadoma. Postawa ta jest dziś nie tylko warunkiem postępu. Jest ona warunkiem życia.

9. Problem pokoju.

Skok, który muszą wykonać narody racjonalizujące dziś swą dzietność zwyrodniale, by się uzdolnić do racjonalizowania zgodnego z naturą, wymaga tak wielkiego wysiłku etycznego, takiego (jak niżej zobaczymy) stuprocentowego nawrotu do Kościoła, a nawet takiego wykorzystywania sił moralnych Kościoła, jak tego nie było nigdy w dziejach. To też narody, które już dawno żyją wygodnie dzięki małodzietności osiąganey w sposób zwyrodniały, pójdą na wszelkie szaleństwa byleby uchronić się od zdrowego świadomie życia małżeńskiego, byleby znaleźć... lżejsze, wygodniejsze rozwiązanie.

Szaleństwa te mogą sprowadzić nowe katastrofy, wobec których groźba bomby atomowej jest fraszką.

Należy bowiem sobie zdawać sprawę, że narody wymierające się kończą, ale że jednocześnie one dziś rządzą światem. Po wtóre zawsze mogą one dziś liczyć na wpływy w każdym z po-

¹⁹⁾ Ormicki Wiktor: „O polski program ludnościowy”, Warszawa 1939.

²⁰⁾ Sarapata Józef: „Zasiłki rodzinne”, Warszawa 1938.

zostałych narodów, bo w jednym z dzisiejszym narodów, — większość ludności... wymiera, w innych idzie ku temu, by taka wymierająca większość powstała. W naszych czasach światem rządzi wymierająca część ludzkości. Jednocześnie zaś zdrowa część ludzkości złożona z małżeństw wiernych naturze, nie jest zorganizowana. Dlatego powodzenie naiwnych idei, usiłujących za wszelką cenę oprzeć życie na neomaltuzjanizmie, może być nadal ogromne.

Jedna z takich idei, krążących wśród wymierającego obecnie świata, jest myśl, że... wymieraniem można zapewnić światu pokój. Ci pacyfiści nie widzą, jak co roku narody, racjonalizujące działalność, wyrzynają miliony niewinnych, bezbronnych niemowląt w tonach matek. Pacyfiści są czuli na morderstwa dopiero wtedy, gdy zabijany jest człowiek, który się już urodził. Ołóż ci naiwni miłośnicy pokoju wołać będą: rozszerzyć środki przeciw zapłodnieniu, a ustaną wojny. A może nawet będą wołali: powiększyć liczbę dzieciobójstw?!

Ale nauka powie nam co innego: oto jakże mało ludzi było jeszcze sto lat temu, a tymbardziej idąc w głąb wieków, lecz były wtedy wojny! Najbardziej wojownicze w XVIII-tym wieku były Prusy Fryderyka II, i liczyły... 2 miliony ludności. Chiny są od wieków bardzo ludne, i od wieków są pokojowe... Kraje ludów dzikich są zaludnione jak pustynie, lecz wojny są tam nieustannie ²¹⁾. Współczesną nam drugą wojnę światową prowadzą 4 wielkie narody za pomocą żołnierzy, pochodzących z rodzin ze zracjonalizowaną od dawna działalnością. Wskazuje na to choćby statystyka dzieciobójstw wśród tych narodów. Rosja, do roku 1936 — 3 miliony rocznie; Anglia ze Stanami — 3 miliony rocznie; Niemcy — do Hitlera — 1 milion rocznie; Francja — pół miliona rocznie.

Zanim narody liczebnie ogromne, ale dziś ograniczające potomstwo wymrą, mogą przedtem zniszczyć narody mniej liczne. Żaden naród w Europie nie wymierał w latach 1914—1933 w tym tempie jak Niemcy i te to wymierające Niemcy zniszczyły nas zbójcko w latach 1939—1945. Podobnie może być w niedalekiej przyszłości ze stosunkiem kolorowych do białych. Kolorowi z pewnością niedługo zaczną masowo ograniczać liczbę swego potomstwa zwyrodniale, ale przedtem wzrosną o wiele bardziej

²¹⁾ Krzywicki Ludwik: „Społeczeństwo pierwotne, jego liczebność i wzrost”, Warszawa 1937.

w liczbę niż ludy białe; mając zaś tę przewagę liczebną mogą nawet wymierając czynić z białymi to, co Hitler czynił z nami. Dlatego nie uratuje białych system amerykański polegający na tym, by uczynić kolorowych ograniczania potomstwa (YMCA w Chinach); bo nim kolorowi wymrą, mogą wytepić ludzi białych. Tak Niemcy nim się załamali, wytepiły Żydów. Innymi słowy masoneria do steku swych naiwności dodaje w naszych czasach jeszcze jedno: że przerwały i dzieciobójstwa zapewnią światu pokój.

10. Problem przeludnienia globu.

Samo mechaniczne ograniczanie potomstwa nie rozwiązuje też fragizmu, który mógłby wynikać, gdyby ludzkość zbyt długo rozmnażała się nieświadomie na poziomie instynktownego małżeństwa, jak się tego obawiał Malthus. Rozumiemy bowiem, że takie rozmnażanie jest niemożliwe nie tylko dlatego, że istnieją w naszych czasach kataklizmy żywiołowe, ale że istnieją epoki ze zracjonalizowaną dziećnością, podczas zaś takich epok nie zachodzi obawa przeludnienia globu, ale wymarcia.

Należy jednak mimo to zdawać sobie sprawę z... wytrzymałości niejako globu na ilość zamieszkujących ziemię ludzi, otóż istnieją obecnie obliczenia, przewidujące, że ziemia może wykarmić najwyżej 5,2 miliarda ludzi (East), 5,6 miliarda (Ballot), 9 miliardów (Fawcett), 10 miliardów (Kuczyński). Również według pewnych obliczeń w r. 2100 ludność globu ma wynosić 10 miliardów, „za 1100 lat na każdego mieszkańca przypadłby mtr kw. ziemi (standing room only), miejsce tylko stojące — jak mówi jeden z badaczy amerykańskich; po dalszych 2000 lat waga ludności dorównałaby wadze kuli ziemskiej“²²⁾.

Już pierwsza z tych liczb jest chimera, możemy bowiem dziś powiedzieć na pewno, że w w. XXI nie będzie 10 miliardów ludzi, a dlatego ich tyle nie będzie, że wkrótce cała ludzkość przejdzie na racjonalizowanie dziećności i że nie prędko to ustanie. Po wtóre choć ludność świata nabrawszy rozpędu z czasów dawnych rośnie co roku średnio od 0,5 % do 1 %, to przyrost ludności maleje. Oto cyfry:

²²⁾ S. Szulc.

Ludność świata wynosiła	w roku	milionów	przyrostu
	1750	728	—
	1800	906	24 %
	1900	1608	37,3 %
	1936	2095	30,3 %

Wszedłszy w epokę ze zracjonalizowaniem liczby potomstwa, wiemy zresztą, że nie przeludnienie ale wyludnienie grozi światu, a mówiąc ściślej: wymarcie. I obecnie się właśnie oblicza także to, o ile ludność będzie się w najbliższych czasach... zmniejszała (P. J. Fahlbeck, R. Powell, Ogburn i inni).

Gdyby jednak chcieć posiadać już dziś rozwiązanie nawet na wypadek ewentualnego — teoretycznie — przeludnienia ziemi, to przeludnieniu, tak na całej ziemi, jak i w każdym kraju, ba — nawet w każdym małżeństwie, da się zapobiedz w jeden sposób: by ludzie kojarzyli się rozumnie w małżeństwach i miewali w odpowiednim czasie rozsądną liczbę dzieci — stosownie do wymogów zdrowia małżonków, dobra potomstwa i potrzeb narodu.

Wiemy już, co za właściwości muszą w tym celu zdobyć małżonkowie i ich naród: oto niezwykłą kulturę panowania nad sobą, niezwykłą ofiarność i dzielność, wydobywane z siebie z uwagi na to, że tego wymaga Kościół w imieniu Boga. Te zaś imponderabilia, to tylko środki do kochania Boga i człowieka. Z kolei znowu obie te sprawności, gdyby je upowszechnić, zapewnić mogą światu pokój. Wyłącznie one.

CZĘŚĆ TRZECIA

POLSKA WYMIERAJĄCA

1. Odporność moralna narodu polskiego.

Dotychczas, w ciągu tysiąca lat, dzieje naszego narodu rozwijały się w oparciu o małżeństwo polskie żyjące nieświadomie zgodnie z naturą.

Ale nie jesteśmy sami. I do nas przyszła idea racjonalizowania potomstwa. Uprawia ją coraz więcej polskich małżeństw, oczywiście, nieomal wyłącznie — niezgodnie z naturą.

Wkrótce na racjonalizację przejdą prawie wszystkie małżeństwa Polaków. Historia naszego narodu zaczyna wchodzić w stadium — o zrationalizowanym małżeństwie. A ponieważ, jak dotąd, racjonalizujemy liczbę potomstwa prawie wyłącznie w sposób zwyrodniały, wobec tego zachodzą pytania: czy już wymieramy tak jak protestanckie narody i masońska Francja, czy też wkrótce zaczniemy wymierać.

Być może, iż już wymieramy; być może, iż jednak wymieramy na razie nie w stopniu co one, bo później od nich zaczęliśmy racjonalizować, lecz tempo, w jakim to czyniliśmy w ostatnich latach przed wojną, wróży jak najgorzej.

I inaczej nie mogło być. Byliśmy — w porównaniu z innymi narodami — może najslabiej przygotowani na przyjęcie idei ograniczenia potomstwa.

Siła odporu społeczeństwa na sugestie, zachęcającą do zwyrodniałego racjonalizowania, zależy przede wszystkim od siły moralnej narodu, od jego spójności i od potęgi rodzimej kultury.

Otóż nigdy nie należeliśmy do narodów o silnej spójności; gdy chodzi o stosunek do rodzimej kultury, stale cierpieliśmy na kompleks niższości; co zaś do odporności moralnej, to z tym było i jest źle. Zwłaszcza dwa razy załamął się naród polski moralnie; raz w wiekach XV i XVI, gdy rozkładowe idee renesansu i protestantyzmu wykoleiły polską ideę wolności²³); drugi raz w wieku XVIII, gdy tykaliśmy bezkrytycznie zarówno zdrowe, jak i chore idee postępu francuskiego, i gdy na skutek tego nigdzie nie było tyle rozwodów, co w Polsce i... tylu ludzi... bez nosów, na skutek luesu, co w ówczesnej Warszawie²⁴).

Jesteśmy narodem inteligentnym i wrażliwym, a za tym pochopnym do przyjmowania zmian, przeto nasz naród wymaga czujnego i doskonałego wychowania. Owóż — jednego i drugiego nigdy nie mieliśmy. Do jakiego stopnia byliśmy naiwni, dowodzi choćby to, że nawet w dobie powstania listopadowego, zaraz na pierwszym posiedzeniu Sejmu Polski Kongresowej — wniesiono projekt rozwodu (Umiński, t. II „Historii Kościoła“).

I w wieku XX, zwłaszcza tuż po odzyskaniu niepodległości (r. 1920), mamy milion sto tysięcy chorych wenerycznych — notowanych. Jeszcze w roku szpitalnym 1934/35 mamy z górą 700 tys. leczonych wenerycznych (tylu, ilu leczonych wówczas gruźlików)²⁵). Jaki jest poziom moralny znacznego odłamu naszego narodu obecnie, widzimy i odczuwamy na własnej skórze na każdym kroku. Ale może było lepiej w latach 1918 — 1939? W tym celu zajrzyjmy do jednego z najbardziej charakterystycznych działów życia polskiego: do szpitalnictwa. Bo tak jak przyjaciela poznajemy w nieszczęściu, tak wartość narodu poznajemy po dbałości, jaką wykazuje naród o swych chorych.

2. Nasze lecznictwo.

Lecznictwo nasze w latach 1918 — 1939, zwłaszcza najważniejszy dla zdrowia narodu dział, szpitalnictwo, jest na skandalicznym poziomie. Oto niektóre urzędowe dane za rok 1934 — 1935.

²³) Por. co mówi Szajnocha o obyczajach w w. XV. („Jadwiga i Jagiełło”, 6 tomów).

²⁴) Brückner: „Dzieje kultury polskiej”, 3 tomy; rozdziały o wieku XVIII.

²⁵) Bujalski Jerzy, dr „Rzut oka na stan i działalność zakładów leczniczych państwowych, komunalnych, społecznych i prywatnych na podstawie sprawozdań za r. 1934—35”, Warszawa 1936.

56 powiatów nie ma wtedy wcale szpitala. Połowa szpitali nie ma Roentgena. Liczba akuserek w szpitalach, sił lekarskich i łóżek na oddziałach ginekologicznych, jest nieproporcjonalnie niska. Zaledwie 6% ogółu kobiet rodzących — odbywa połóg w szpitalach. Oddziały położnicze w szpitalach są nie wszędzie, a opłaty na nich należą do najwyższych. Podobnie dla dzieci jest zaledwie 4%, opłaty tamże — jedne z najwyższych. Ilość dokonywanych dzieciobójstw jest w naszych szpitalach tak wielka, że liczba dobitanych w ten sposób dzieci wynosi tyle, co liczba zgonów na wszystkie choroby razem, przez co śmiertelność w naszych szpitalach podwyższa się o 100%. W r. 1934/35 jest w szpitalach 53 028 porodów i 33 571 poronień. W tymże czasie na raka umiera rocznie 1 500 osób, mimo to jakże głośno o raku, a jak cicho o 20-krotnie liczniejszych śmierciach dzieci „zwłaczem wyškrobanych“. W szpitalach arcykatolickiego Górnego Śląska w roku 1934/35 aż zgorą 60% kobiet ciężarnych, przebywających w szpitalach, ma przeprowadzone przerwanie ciąży²⁶⁾. Gdyby to samo było w całej Polsce, to więcej zabiłabyśmy dzieci, niż rodziłoby się ich wszystkich.

W dodatku ilość szpitali i łóżek jest b. mała. Gdy w r. 1932 mamy 22,1 łóżek na każde 10 000 ludności, to w r. 1939 — 21,7. Jest to kilkakrotnie mniej niż w szpitalach zachodniej Europy. Szpitali nie budowaliśmy nieomal wcale w latach 1918—39. Z kilku miliardów złotych, zebranych przez Ubezpieczalnię, w czasie od 1918 — 1939 zbyt skromne sumy szły na leczenie chorób. Daleko skromniejsze — na budowę nowych szpitali. „Biuletyn Związku Lekarzy Państwa Polskiego Oddział w Warszawie“ oblicza w numerze z grudnia 1938 r., że prawdopodobnie 300 tys. osób potrzebujących w szpitalach leczenia, w tym 60 tys. chirurgicznych — nie może korzystać co roku ze szpitala w Polsce — z braku miejsc itp. Nasza wieś i prowincja w ogóle potrzebowała już przed wojną co najmniej 400 nowych szpitali. Odporność moralna polskich lekarzy jest tak niska, że nasi ginekologowie, to z małymi wyjątkami zespół bandytów utrzymujących się z zabijania dzieci polskich.

²⁶⁾ Bujalski. Część kobiet przychodzących do szpitala po to, by zabić swe dziecko, przychodzi tam z zaczęłymi poronieniami. Szpital odpowiada za te zbrodnie dzieciobójstw, bo czemuż lekarze szpitalni nie wytaczają procesów swym pacjentkom, akuszerkom itd.?

Zwracamy uwagę, że to wszystko co tu mówimy o szpitalach, działo się przed 1. IX. 1939. A jak jest teraz?

Taki poziom leczenia, szpitali i lekarzy, a zwłaszcza ich zbrodnicza i lekkomyślna postawa wobec macierzyństwa — nie sprzyjały świadomej wielodzietności, ani nie dość zwalczały szeregą się świadomą walkę z dzieckiem nienarodzonym.

3. Naiwność polska.

Rzecz jasna, że jeszcze gorzej stoją te sprawy obecnie. Ilość poronień świadomych rośnie nadal. Lekarze warszawscy dokonywali „skrobanek“ w czasie powstania nawet na kobietach ciężarnych... z urojenia. Obecnie pono nawet Uniwersytet Poznański nakazywał (czy nadal to robi?) studentom i studentkom medycyny dokonywać dzieciobójstw na kobietach ciężarnych z gwałtu i jakoby wypłacał za każde morderstwo po 30 zł. Wzrosły ogromnie choroby weneryczne. Jaką zaś mogą być ona plaga, dowodzą choćby takie dwa fakty: 1. W Łodzi przedwojennej aż 24% niemowląt umierało na debilitas congenita (następstwo kiły); 2. statystyki podawały przed ostatnią wojną, że spośród szwedzkich małżeństw bezdzietnych — 50% nie posiada dzieci z powodu rzeżączki mężów.

Upowszechnienie dzieciobójstw grozi poza tym powstaniem nowych, masowo mogących wystąpić schorzeń, wśród Polek; schorzeń nieznanych Polkom dawnych wieków. Oto medycyna obecna stwierdza, że wśród wymierających narodów „50% chorób kobiecych jest skutkiem wywołanych poronień“, i że „chirurgowie nie mieliby co robić, gdyby nie było chorób, wynikłych z powodu dokonanych świadomie poronień“. Na razie choroby te nie są jeszcze u nas powszechnie znane, bo dopiero niedawno rozpoczęły Polki masowo przerywanie ciąży. Ale już nie za długo wystąpią te cierpienia nagminnie, jako następstwa masowo dokonywanych przedtem dzieciobójstw. Wówczas miliony takich kobiet zaczną obciążać budżety państwa, samorządów i własnych rodzin. Po prostu kobieta która dziś każe sobie robić „skrobanki“, przygotowuje się na trwałą kalekę.

I nasze ustawodawstwo popiera wymieranie. Nieomal jedynym rodzajem pomocy dla rodziny w Polsce, i to nie pomocy dla rodziny wielodzietnej, lecz co najwyżej czworodzietnej — były do-

datki do pensji, wypłacane pracownikom państwowym. Ale w roku 1934 zniósł je Jędrzejewicz. Katastrofalnie się to odbiło potem w dobie okupacji, gdy okupant, opierając się na ustawodawstwie polskim, wypłacał nawet pracownikom obciążonym wielu dziećmi — pensje kawalerskie... i to przecież w czasach potwornie wysokich cen na żywność, odzież i obuwie. Następstwa te trwają i dziś.

Wrogiem wielodzietności stawiała się również sztuka polska z lat 1918—1939 we wszystkich swych rodzajach, szerząc lubieżność, sztydząc z życia obyczajowego, z wierności małżeńskiej, sławiąc brak kultury panowania nad sobą jako dowód... postępu.

Wydaje się nam, że nawet Ubezpieczalnia Społeczna szerzy u nas oddawna dzieciobójstwo; wszak już w r. 1938 zanotowano 22 071 wypadków poronień wśród kobiet leczonych przez ówczesne Kasy Chorych. Przypuszczać należy, że część tych poronień dokonano według „wskazań” lekarzy z Ubezpieczalni Społecznej. Poradnik znów dla robotników, wydany w r. 1938 przez Z. U. S. poucza robotników polskich, jak można ubezpieczyć... kochankę. Nasze tedy Ubezpieczenia stręczą do nierządu²⁷⁾.

Ale nie tylko Ubezpieczalnia Społeczna i Z. U. S. przyspieszały proces szerzenia się zwyrodniałego sposobu racjonalizowania dzietności i ograniczania potomstwa w ogóle.

Ograniczanie potomstwa szerzyły organizacje „społeczne”, np. „Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet”, „Wici” i „Siew” — pouczały o tym nasz lud; zaś przedstawiciel chłopskiej spółdzielni zdrowia w Markowej zażądał w roku 1937 w Warszawie na zjeździe ogólnopolskim, poświęconym opiece lekarskiej na wsi, by uczyć chłopki ograniczania liczby potomstwa²⁸⁾.

Powyższe zjawiska wskazują, z jaką naiwnością rzucił się naród polski na łatwinę życiową, która można tak snadnie zdobyć za cenę onanizmu małżeńskiego i dzieciobójstwa. Powodzenie idei racjonalizacji dzietności, pojętej zwyrodniale, odstąpiło zarazem, do jakiego stopnia jesteśmy dziecinni i jak, w gruncie rzeczy, są nikłe siły moralne naszego narodu. Pokazało się przy tym, w jakiej mierze nie wychowano nas do przyjęcia idei racjonalizacji dzietności. A przecież było na to dość czasu, gdyż na wiele lat

²⁷⁾ „Poradnik dla robotników w sprawach ubezpieczeń społecznych”, Warszawa 1938, str. 21, 22.

²⁸⁾ Konferencje zwołano z inicjatywy Instytutu Spraw Społecznych w Warszawie w d. 31. I. — 2. II., str. 248 i 251.

przed tym, nim ta idea przyszła do nas, szerzyła spustoszenie we Francji, następnie na zachodzie Europy w ogóle i na północy Europy. Kierownicy naszego narodu byli widocznie jedni ślepi, drudzy niedołęzni.

Naiwność nasza była tak wielka, że im bardziej zbliżał się dzień 1. IX. 1939 r., tym bardziej ogółowi naszej ludności wydawało się, że zabijając dzieci polskie przed urodzeniem, albo nie dopuszczając ich w ogóle do zaistnienia, budujemy... wyższą kulturę i zapewniamy lepszą przyszłość naszemu narodowi?

Lecz, dowodem zupełnej zielenizny w głowach było to, że, im bardziej zbliżał się dzień 1. IX. 1939, tym popularniejszym się stawało w narodzie polskim przekonanie, że jest nas... za dużo. Było to najbardziej popularne powiedzonko. Powtarzali je zarówno profesorowie szkół wyższych, jak i prostaczkowie.

Lecz, czy istotnie było nas kiedy za dużo?

4. Historia urodzeń polskich.

Gdzieś w w. IX, czy X mamy 650 000 — 750 000 ludności. Niemcy za Karolingów (843 — 911) na przestrzeni 350 000 km² mają 2 500 000 — 3 000 000 ludzi. Za dynastii salickiej (1024 — 1125) liczą 3 000 000 — 3 500 000 ludzi²⁹⁾.

Czyli stosunek ludności Polska — Niemcy był u pierwowcin naszej państwowości jak 1 : 5.

To rzuca wiele światła na kilkunastowieczną defensywę Piastów w stosunku do Niemiec i cofanie się słowiańszczyzny z linii Łaby ku Wiśle.

Łokietek i Kazimierz Wielki: pierwszy miał w swym państwie 700 tys. ludzi, drugi 930 000; gdy Niemcy, zaplecze Krzyżaków, roili się od milionów Niemców. Już za Łokietka 51 % ludności polskiej mieszkało poza granicami Polski³⁰⁾.

W w. XV mamy więcej ludności niż Rosja. I przemy ku Bałtykowi i morzu Czarnemu. Osiągamy Bałtyk. Rodziny szlacheckie

²⁹⁾ Krzywicki: („Stosunki ludnościowe w Polsce za Piastów”), str. 202.

³⁰⁾ Ladenberger Tad.: „Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego”, Lwów 1930, str. 35, 36, 37, 39.

miewają wtedy mnóstwo dzieci. Historyk Długosz liczy 13 braci, prócz siostr.

W w. XVI mamy już mniej ludności niż Rosja, i rezygnujemy z morza Czarnego.

W drugiej połowie w. XVII mamy tylu ludzi co w wieku... XVI, i granice Rosji podchodzą pod Dniepr, a Turcy — pod Kraków (Spisz).

Dopiero w r. 1772 mamy tyle ludności co w r. 1648, i mamy... pierwszy rozbiór Polski.

W r. 1791 mamy 8,8 miliona ludności. Żołnierzy mamy w roku 1792 — 69 000. Wszystkie dochody skarbu w owe lata wynoszą do 7,7 miliona rocznie.

A jak jest wtedy u sąsiadów? W Prusach Fryderyka II „po roku 1772 armia stała wynosi 186 000 ludzi, dochody roczne państwa 23 miliony talarów“. „Austriacka Monarchia miała w r. 1740 przy 20 milionach ludności na obszarze 530 000 km² — 16,6 miliona talarów; w r. 1756 — 36,9 miliona talarów oraz 200 000 żołnierza“. Rosja miała w r. 1794 — 30 milionów ludzi, 40 milionów rubli dochodów skarbowych rocznie, bez cel, oraz 400 000 żołnierzy“. Dla Polski nie było ratunku uległa przemocy, bo jej nie miał kto bronić i nie było jej czym bronić“³¹).

Ale sto lat potem wzrosliśmy liczebnie czterokrotnie, i — odzyskaliśmy niepodległość.

Jak wyglądały szczegóły tego wzrostu?

Ludność Kongresówki w latach 1815—1915 wzrosła czterokrotnie. W latach 1849—1892 na całym obszarze etnograficznie polskim było 42,5 urodzeń na 1000. Wówczas jedynie Rosja miała wyższą rozrodcość: 50 urodzeń na 1000 ludności, niektóre zaś okręgi ukraińskie — ponad 60%. Rozrodcość na poziomie rosyjskim miał u nas jedynie Śląsk Opolski z 50 urodzeniami rocznie. Na Pomorzu i w Wielkopolsce Polki wydawały na świat w latach 1849—1912 po 41 dzieci rocznie, gdy Niemki w latach 1880 — 1920... po 30 dzieci rocznie. Ta wysoka płodność trwająca mniej

³¹) Bujak Fr.: „Siły gospodarcze Polski“ w pracy zbiorowej „Przyczyny upadku Polski“, Kraków 1918, str. 98—112.

więcej do roku 1910, dała nam armię z lat 1914—1920. Ta płodność i jej przewaga nad niemiecką — dała nam w latach 1919—1920 Pomorze, Wielkopolskę i Śląsk. Przy tej płodności dwie trzecie zaludnienia, to ludzie młodzi do lat 30. Ci młodzi, to źródło dynamizmu narodu. Nasze ruchy niepodległościowe, powstania, wielkie ruchy ideowe polskie, mesjanizm, wielka poezja romantyczna, nasza wola życia i wiara w niepodległość w wiekach XIX i XX wbrew temu, że rozbroiły nas i ssali wówczas z nas krew trzy największe potęgi militarne ówczesnej Europy — są zrozumiałe jedynie wtedy, gdy wziąć pod uwagę przewagę u nas żywiołu młodego w owych czasach.

5. Początki racjonalizowania dziełności w Polsce.

Ale począwszy od w. XX zaczyna wśród nas działać idea racjonalizowania dziełności. Poraz pierwszy urodzenia nasze spadły w r. 1901. Byliśmy tak nieświadomi rzeczy, iż opinia publiczna nie sygnalizowała tego.

Co było dalej w Polsce, wskazuje poniższa tabela:

Lata	1919	1920	1921	1922	1923
Urodzenia	30,5	32,2	32,8	35,3	35,6
Zgony	26,9	27	20,9	19,9	17,3
Przyrost naturalny	3,6	5,2	11,9	15,4	18,3
Lata	1924	1925	1926	1927	1928
Urodzenia	34,3	35,2	33,1	31,6	32,3
Zgony	17,9	16,7	17,8	17,3	16,4
Przyrost naturalny	16,4	18,5	15,3	14,3	15,9
Lata	1929	1930	1931	1932	1933
Urodzenia	32	32,5	30,2	29,1	26,6
Zgony	16,7	15,5	15,5	15,1	14,3
Przyrost naturalny	15,3	17	14,7	13,9	12,3
Lata	1934	1935	1936	1937	1938
Urodzenia	26,7	26,2	26,4	25	24,6
Zgony	14,5	14,1	14,3	14,1	13,9
Przyrost naturalny	12,2	12,1	12,1	10,9	10,7

Zdecydowany kryzys rozpoczął się wtedy w r. 1931.

Wprawdzie w latach 1930 — 38 liczba zawartych małżeństw spadła o 1,3 %, jednak urodzenia spadły o 7,9 %. A przecież śmiertelność niemowląt stale malała i przeciętny wiek długości życia rósł u nas! Poza tym urodzenia żydowskie nawet w miastach, nie malały; urodzenia ruskie były stale liczniejsze od polskich, lecz co najgorsza: trzy województwa zachodnie, których ludność miała być wkrótce najbardziej tępiona, liczyła w owe lata najmniej urodzeń.

W r. 1937 zaczęto wymierać 10 milionów ludności miast polskich. Urodzenia naszych miast tuż przed wojną spadły do 15—16 na 1000, zaś urodzenia w wielkich miastach polskich wynosiły w tymże roku 1937 — 11 na 1000 ludności.

Ponieważ stale urodzenia malały, mogło nas wkrótce tyle tylko się rodzić, ilu umierało. W r. 1939 brakowało nam do tego załedwie kilku urodzeń na 1000 ludności, aby już ludność polska przestała rosnać liczebnie w Rzeczypospolitej.

Stanęliśmy w obliczu systematycznego wymierania. Zresztą może obecnie, po wojnie, już stoczyliśmy się tak nisko.

W r. 1939 było nas Polaków w Polsce tylko 24 miliony. Ludność zachodniego i wschodniego sąsiada wynosiła 250 milionów. A zatem stosunek liczebny narodu polskiego do obu sąsiadów wynosił: 1 : 10.

Z tym stosunkiem 1 : 10 weszliśmy w dzień 1. 9. 1939 r.

I-czyż to, co się działo po dniu 1. 9. 1939 r. — nie jest zrozumialsze w świetle owego stosunku — 1 : 10 ?

A ilu nas jest dziś? Po zakończeniu pierwszej wojny światowej okazało się, że ludność z terenów późniejszego Państwa Polskiego nie tylko nie wzrosła w ciągu lat wojny, ale że jej ubyło z górą 4 miliony. A przecież ówczesna ludność nie uprawiała masowo racjonalizacji dziełności, z drugiej zaś strony nie było wówczas wysiedleń, obozów koncentracyjnych, ani masowych łapanek do robót za granicę. Ileż więc milionów ludności rdzennie polskiej brakuje nam — w porównaniu z rokiem 1939 — po zakończeniu tej wojny.

Prawdopodobnie nie więcej nas zostało niż kilkanaście milionów, może tyle, ile ludności liczyła przedwojenna Rumunia³²⁾. W dodatku setki tysięcy dzieci polskich mordowanych jest dalej co roku przez lekarzy i arkuszerki — na życzenie — Polek. I drugie tyle dzieci nie dopuszcza się do zaistnienia w ogóle.

Wprawdzie wróg wypalił z nas podczas tej wojny rozpalonym żelazem frazęs, że jest nas za dużo. Ale o to szerzy się już frazes, mogący być jeszcze bardziej popularnym, a zawierający się w pytaniu: Czy warło rodzić dzieci na mięso armatnie?

Jak się ułoży nasze życie po drugiej wojnie światowej? Zależy to oczywiście od wielu czynników. Ale nie należy pomijać dwu faktów: oto gdy chodzi o liczbę naszej ludności, znów wchodzimy w życie ze stosunkiem 1 : 10. A może — 1 : 12? Bo jeżeli dziś byłoby Niemców w Europie tylu, co przed tą wojną, to byłoby ich 4 razy więcej co nas. gdyby zaś ZSRR miał dziś tylu ludzi, co przed wojną, miałby ludzi 9 razy więcej niż my obecnie. Jednocześnie przybywa takich małżeństw polskich, które mają co raz mniej dzieci, lub które wcale nie chcą mieć dzieci.

Kim nasycimy nasze granice, my, co leżymy w pierścieniu najludniejszych narodów Europy? Ludy te jeszcze długo mogą ograniczać liczbę swego potomstwa, zanim spadną do takiej ilości ludności, jaką my teraz mamy, lecz my już jesteśmy 10 razy mniej liczebni od nich.

Czy opanujemy spadek urodzeń? Czy wymierać będziemy wraz z całą rasą białą? Czy mamy pozwalać, by nasi lekarze i matki prowadziły nadal robotę gestapowską i mordowały nam co roku setki tysięcy dzieci polskich? Czy coraz więcej małżeństw polskich ma wychowywać własnym przykładem swe dzieci — do zwyrodniałego pożycia małżeńskiego i dzieciobójstw?

Ale wynaturzonemu życiu małżeńskiemu towarzyszy, jak wiemy upadek i anarchia wszystkich dziedzin życia. Czy więc po to krwawił nasz naród tak straszliwie od dwu wieków, a zwłaszcza podczas tej wojny, byśmy wymierali... na własne życzenie: świadomie? Czy po to tyle cierpieliśmy, żeby temu wymieraniu towarzyszyła anarchia wszystkich dziedzin życia polskiego?

³²⁾ Liczba 22 milionów (szacunek Instytutu Bałtyckiego) wydaje się przesadnie optymistyczna. Rok wydawnictwa 1945.

6. Nowy obowiązek inteligencji.

W epoce o racjonalizowanej dzietności powstaje nowy obowiązek: posiadanie dzieci.

Kto tedy przede wszystkim ma mieć dzieci? Otóż epoka świadomego ojcostwa i macierzyństwa niesie między innymi i ten przewrót, że na dzietność świadomą można liczyć jedynie u warstw, które z racji swego stanowiska, wykształcenia i wychowania, są najbardziej zdadne do tego, by być świadomie najbardziej ofiarnymi: u inteligencji, nie u ludu.

Mieści się w tym jedno z największych niebezpieczeństw, które niesie racjonalizacja dzietności. Ba, właśnie inteligencja jest od dwu wieków systematycznie przygotowywana do bezdzietności i małdzietności. Za tę też cenę inteligencja zapewnia sobie w naszych czasach wysoki standart życiowy. Dlatego to inteligencję, chcącą wrócić do świadomie zdrowego życia małżeńskiego, a tym bardziej — do świadomej wielodzietności, czeka większy świadomy wysiłek, niż inne warstwy. Zresztą jeżeli inteligencja nie będzie się najsilniej rozmnażała, naród będzie tracił swój, najbogaciej wyposażony dziedzicznie przez naturę, element biologiczny. Te straty notują dziś z przerażeniem biologowie, lekarze, socjologowie i statystycy³³⁾, na zachodzie Europy i w Stanach.

W okresie upowszechnionej racjonalizacji dzietności naród odradza się nie z warstw najmniej świadomych (bo te mają najsilniejszą rozrodczość tylko wtedy, gdy żyją w małżeństwach nieświadomie zgodnie z naturą), ale z inteligencji. Dopiero gdy inteligencja upowszechni wśród siebie typ małżeństwa świadomie żyjącego zgodnie z naturą, pójdą za nią inne warstwy, lecz nie wyłącznie ludowe, może nawet ludowe... najmniej. Inteligencja tedy jedynie może wychowywać w naszych czasach cały naród do zdrowego życia małżeńskiego. To z kolei jest nowym obowiązkiem inteligencji, obowiązkiem wychowawczym w stosunku do innych warstw narodu.

W rękach inteligencji leży — biologicznie — przyszłość narodów w nadchodzącej epoce.

W tym celu inteligencja musi odpowiednio zmienić styl swego życia — na o wiele trudniejszy.

³³⁾ Np. Dublin, Galton, Mac Dougall, Towner i inni.

7. Primum vivere!

Lecz ile mieć dzieci? Owóż, jak już wspomnieliśmy, Kościół nie nakazuje mieć wiele dzieci. Ale Kościół nakazuje małżonkom co innego: starać się o niezwykle sily moralne, by panować nad sobą,

Lecz ile mieć dzieci? Owóż, jak już wspomnieliśmy, Kościół nie nakazuje mieć wiele dzieci. Ale Kościół nakazuje małżonkom co innego: starać się o niezwykle sily moralne, by panować nad sobą, gdy z ważnych względów lepiej jest nie mieć potomstwa. Dzięki bowiem temu panowaniu nad sobą, i tylko dzięki temu umieję małżonkowie zdobyć się na wstrzemięźliwość małżeńską. To zaś panowanie nad sobą pozwoli małżonkom nie tylko zachować wstrzemięźliwość małżeńską, ale i wydawać na świat rozsądną ilość dzieci. Poza tym Kościół nakazuje dobrze wychowywać dzieci, czyli, gdy się ma tych dzieci wiele, nakazuje Kościół — wprowadzić pośrednio — starać się o niezwykle ofiarnosc i dzielność życiową.

Atoli jesteśmy nie tylko członkami Kościoła, lecz i narodu. Każdy zaś naród, choćby najliczniejszy, musi chociażby utrzymać się w tej samej liczbie. W tym celu każde małżeństwo musi mieć co najmniej troje dzieci i więcej niż połowę czwartego. Lecz, jak mówi jeden z naszych pisarzy (ks. Piotr Turbak, T. J.), dzieci nie rodzą się połówkami, przeło trzeba ich mieć czworo; lub, jak twierdzi w swej książce „nauka o zaludnieniu“, demograf Mombert N., na którego opinie już się powoływaliśmy: każde małżeństwo musi wychować poza piąty wiek życia co najmniej troje dzieci³⁴⁾.

Te stwierdzenia statystyki naukowej obalają naiwny pogląd tych rodziców, którym się zdaje, że jeżeli mają oni dwoje dzieci, i gdy tak samo czynią wszystkie małżeństwa, to ludność się utrzyma w tej samej liczbie. Przecież najczęstszym typem małżeństwa na Zachodzie jest rodzina o dwojgu dzieciach, a mimo to są to narody wymierające!

My jednak musimy nie tylko utrzymać się w tej samej liczbie, ale musimy rosnać w liczbę, by poprawić tragiczną sytuację ludnościową Polski, wyrażającą się w stosunku 1 : 10, a może nawet w stosunku 1 : 13? Z kim pójdziemy na Niemca, gdy jest nas

³⁴⁾ Przytacza W. Ormicki: „O polski program ludnościowy“, Warszawa 1939, str. 60.

prawdopodobnie 4 razy mniej niż Niemców? Jakim sprzymierzeńcem możemy być dla Rosji, posiadając 8 razy mniej ludzi niż ZSRR?

Musimy przede wszystkim być. *Primum vivere!* Bo najpierw trzeba być.

Dlatego ogół małżeństw musi mieć nie tylko po czworo dzieci, ale musi jak najwięcej małżeństw wydawać na świat wiele dzieci. W tym celu musi nasz naród wykonać ów niezwykle, konieczny i moralny skok, a wraz z tym — podnieść wysoko ofiarność i dzielność, by osiągnąć najwyższą zdolność życiową.

Innymi słowy, musimy sami wychowywać siebie (w zdrowej części narodu) do poziomu niezwyklej kultury w panowaniu nad sobą i do niespotykanych dotąd w dziejach sprawności życiowych. To są warunki naszego być albo nie być, zarówno z uwagi na epokę świadomego ojcostwa i macierzyństwa, w którą nasz naród niedługo cały wejdzie, jak i z uwagi na położenie geopolityczne narodu polskiego. Krótko mówiąc: w naszych czasach ilość możemy osiągnąć tylko łącznie z jakością.

Być może, iż zakazona masońską ideą wygody, nawet większość małżeństw polskich, nie pójdzie za wskazaniem polskiej racji stanu i w konsekwencji wymrze, ale uratujemy zdrową część małżeństw, ratując tym samym naród od wymarcia. Dokonalibyśmy wówczas tego, co dotąd nie udało się żadnemu narodowi w dziejach świata: potrafilibyśmy bowiem pierwsi z pośród narodów przejść z poziomu racjonalizowania dzietności w sposób zwyrodniały — na poziom racjonalizowania dzietności w sposób zdrowy. Historia narodu polskiego toczyłaby się odtąd na nieistniejącym dotychczas ani u nas, ani gdziekolwiek — poziomie: na poziomie, gdzie małżeństwa racjonalizują dzietność świadomie i czynią to zgodnie z naturą.

Nasz przykład pociągnąłby inne narody. Jest jedyna droga, ocalenia zarazem rodzaju ludzkiego od wymarcia. Ta zasługa byłaby naszą zasługą. Zresztą, innej drogi nie mamy.

8. Epoka współpracy ludzi dobrej woli i epoka współdziałania z Łaską.

Powodzenie tak zamierzonej akcji zależy głównie od tego, czy ludzie dobrej woli zaczną natychmiast współpracować z sobą i współżyć, aby wytworzyć wspólnotę zdrowych rodzin, budując

z kolei — nowe, idealniejsze życie polskie na wszystkich terenach, na których wyżywa się zazwyczaj, naród nowoczesny.

Zadanie bowiem zdrowej rodziny jest w czasach zracjonalizowanej dzieciności bez porównania szersze, niż w epokach, gdy małżeństwa żyją na poziomie instynktu. Wynika to stąd, że wyłączenie te rodziny stanowią zdrową część narodu.

Ale nie wystarczy, że stanowią „część”. Musi ta „część” być wszechstronną. Przeto musi ona świadomie wytwarzać pełne życie narodu. To znaczy, że we wspólnocie zdrowych rodzin muszą kwitnąć wszystkie rodzaje kultury narodowej i ogólnoludzkiej, tworzone dotychczas przez ogół Polaków.

Konieczność tego typu akcji, wyłaniającej się samorzutnie, od dołów, ze zdrowej części narodów, to jeszcze jeden z przewrotów nadchodzącej epoki. Będzie to „ludowość” specjalnego typu.

Wiadomo, że eugenika materialistyczna ściślej mówiąc — mechaniczna, też dąży do selekcji i też chce, by wyselekcjonowana zdrowsza część narodu, stanowiła z czasem naród. W tym celu skazuje ona na wymarcie mniej wartościową część narodu, zakazując jej zawierania małżeństw lub sterylizując słabszą fizycznie część ludności. Środki te są mechaniczne i biorą pod uwagę wrodzone wartości ludzkie, głównie cielesne. Aliści środki te nawet nie zapewniają narodowi bytu: ponieważ nie uczą życia małżeńskiego świadomie wiernego naturze, albowiem nie wywołują one z człowieka w ten sposób wyselekcjonowanego — takich czynności, za pomocą których człowiek wyzwala z siebie nowe, większe niż z urodzenia posiada, siły moralne. Eugenika mechaniczna może więc co najwyżej osiągać wartości moralne statyczne, wrodzone. I nic więcej. Jak tedy sobie poradzi eugenika mechaniczna, gdy wyselekcjonowane eugeniczne jednostki, nie zechcą... mieć dzieci? Gdy będą... świadomie wymierali?

Prócz współpracy wszystkich ludzi dobrej woli zdrowa część narodu musi spotęgować swą współpracę z Bogiem jako wychowawcą. Bo tylko tacy małżonkowie mogą być świadomie wiernymi naturze, którzy wydobywają z siebie siły przerastające zwykłe siły ludzkie i zwykłą, dziś ogólnie spotykaną, a tak nikłą, kulturę panowania nad sobą. Otóż tej niezwykłej siły i tej kultury mogą małżonkowie nabywać jedynie przez samowychowanie, uprawiane na płaszczyźnie nadprzyrodzonej, czyli przez świadomą współ-

pracę wewnątrz swych dusz z Łaską: z Bogiem jako wychowawcą. Zarazem, jak już mówiliśmy, tę wysoką kulturę i niezwykle siły moralne musi zarazem wykazywać cała zdrowa część narodu.

Jak wiadomo, taka współpraca z Łaską wymaga stałego kierownictwa duchownego i głębokiego współdziałania z całą naturą: z całym życiem Kościoła.

Nadchodzi więc w narodach i w Kościele świadome, nieoparte na zwyczaju, życie po chrześcijańsku. Kościół stanie niezadługo przed nami jako instytucja kierująca samowychowaniem narodu — na płaszczyźnie nadprzyrodzonej, jako instytucja odpowiadająca za poziom moralny narodu i jako instytucja, która jedynie może pomóc narodom wznieść się na konieczny dziś wyższy poziom etyczny, by narody nie wymarły.

Owa, nie to, że ze zwyczaju pochodząca, nie to, że oficjalna, ale dogłębna, intymna, w głębi duszy odbywająca się współpraca z Kościołem, a w związku z tym „moda” na samowychowanie i na wykorzystywanie łaski do celów wychowania narodu oraz na przenikanie się wzajemne narodu i Kościoła, człowieka i natury: to cechy znamienne rodzącej się epoki świadomego ojcostwa i macierzyństwa, epoki, jakby ją nazwał Kazimierz Sołtyśik, „narodów w Kościele”.

9. Nowe zadania kapłanów.

Zdrowa część duchowieństwa zda sobie niezadługo sprawę z wymogów przewrotu, który niesie racjonalizację dziełności.

Najbardziej codzienne i kapłańskie obowiązki aktualne, to: przebywanie w rodzinach, kierownictwo duchowne dla małżeństw i par narzeczonych, doradzanie rodzinom w sprawach moralnych.

Drugą ważną czynnością kapłańską w naszych czasach, to specjalizowanie się w duszpasterzowaniu wśród korporacji, czyli wśród wspólnot zawodowych postępujących w życiu zawodowym po katolicku. Bo zdrowa część narodu ma wśród siebie automatycznie także zdrowych członków wszystkich zawodów. Ze współ-

pracy tych zawodowców pochodzić będą związki zawodowców-katolików: korporacje. Tym zawodowcom trzeba pomagać wykonywać zawód w sposób zdrowy etycznie: po katolicku.

Na swych duszpasterzy-specjalistów trzeba zdrowy odłam lekarzy polskich, pielęgniarek i służby szpitalnej; zdrowy odłam nauczycielstwa, zdrowy odłam pisarzy, dziennikarzy, plastyków, aktorów; zdrowe odłamy kupców, urzędników, wojskowych, wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych robotników itd.

Aby podotać tym zadaniom na terenie małżeńskim i zawodowym musi duchowieństwo uczynić potężny skok moralny i umysłowy, by umiejętnie służyć zdrowemu odłomowi narodu, gdy tenże będzie montował wśród siebie i następnie prowadził wszystkie dziedziny kultury polskiej w sposób świadomie zdrowy, czyli etycznie po katolicku.

Gdy chodzi o teren rodzinny, to gwałtownie konieczne jest zwłaszcza upowszechnienie rekolekcji zamkniętych dla małżeństw, powszechne przygotowywanie młodzieży do zdrowego życia małżeńskiego zwłaszcza par narzeczeńskich. Czynności te, to elementy nowego typu... Katechizacji: katechizacji młodzieży, narzeczonych i małżonków.

10. Nowe idee.

Wchodzimy w nową epokę zupełnie odmienną od tego, co przeżywał naród polski i Kościół w Polsce od tysiąca lat, tak samo całkowicie odmienną od prac Kościoła w ciągu dziewiętnastu wieków.

Wraz z tym nadchodzi klimat dla niektórych niewyzyskanych dotychczas idei w życiu narodów, człowieka i Kościoła. Idea współżycia i współdziałania, to jedna z owych idei, które dopiero w epoce o racjonalizowanej dziejności osiągną największe uwzględnienie. Realizowana jednak będzie ta idea współżycia — z pewną korektą: będzie chodziło o współżycie i współdziałanie nie wszystkich w ogóle ludzi, ale ludzi dobrej woli.

Praca ta może być natychmiast podjęta, bo ludzie dobrej woli są zawsze. Znajdujemy ich i dziś na wszystkich terenach. I tak samo wśród ludzi dobrej woli już są tacy, co świadomie współ-

działają z Łaską, a więc współdziałają z Bogiem jako ze swym osobistym wychowawcą. Podobnie na wszystkich terenach życia mamy już katolików postępujących świadomie po katolicku: racjonalizujących swą etykę po katolicku.

Wprawdzie nie wielu jest jeszcze ludzi tego typu, ale są. Lecz ci ludzie nie współżyją z sobą ani na terenie parafii, ani na terenie wsi, ani miasta, a tym bardziej — nie na terenie Polski i całego globu. Ba, nawet na terenie swej rodziny ci ludzie nie współżyją, nie współpracują z sobą. Krótko mówiąc, ludzie dobrej woli mają jeden potężny brak: nie umieją współżyć z sobą... już od kilku wieków. I dlatego nie wytwarzają ani swoich własnych społeczności, ani społeczeństw we własnym stylu. I w naszych czasach również ludzie dobrej woli są rozbici, rozproszeni, nie znają siebie, a nawet najczęściej przez swą pracę zasilają zwyrodniałą działalność grup, kierowanych przez wymierającą część narodu.

Ludzie tedy świadomie zdrowi moralnie mogą natychmiast tworzyć środowiska zdrowego życia i jednocześnie wszystkie te środowiska mogą się zespalać w jedną wspólnotę: w zdrowy odłamek narodu, a odłamek ten w zdrowy odłamek ludzkości.

Na razie — po stronie ludzi świeckich — zarysowują się dwa główne pola tej działalności: współpraca wszystkich świadomie zdrowych rodzin oraz świadomie katolicki ruch zawodowy.

Umiejętność osobista współdziałania z Bogiem jako wychowawcą oraz umiejętność życia wspólnego wśród Polaków o dobrej woli, to w nadchodzącej epoce warunek wszelkiego postępu, a w naszych czasach, to warunek bytu biologicznego narodów.

Musimy być. A tak się teraz składa, że możemy być tylko za tę cenę, że staniemy się pełnowartościowymi osobiście ludźmi i pełnowartościowym wychowawczo narodem. Żądanie jest szalone. Zdrowa moralnie część narodu musi sama przeprowadzić pełną mobilizację swych sił. Inaczej, wymrzemy. Nie z powodu hitleryzmu i wszystkich pozostałych „izmów“, ale z braku... umiejętności współdziałania ludzi dobrej woli — z Łaską i z ludźmi.

11. Parafia jako instytucja wychowawcza.

W związku z przewrotem, dokonującym się z powodu racjonalizowania dziełności nadchodzi okres wychowania parafialnego.

Można by to uzasadnić jeszcze inaczej: oto dziś wszyscy do-
rosli, a przynajmniej małżonkowie muszą świadomie współdziałać
z łaską. W związku z tym muszą tacy właśnie ludzie — wszyscy
— współżyć z sobą, tworzyć wspólnie wyższą zdrowszą kulturę
we wszystkich dziedzinach życia, kulturę moralnie katolicką. Mu-
szą więc, aby to osiągnąć, współdziałać z kierownikami życia re-
ligijno-moralnego. Wszystko to spowoduje, że powstaną wspólno-
ty, złożone z takich właśnie ludzi — na terenie parafii, diecezji
i narodu. Z tego zaś wyniknie w systemie wychowania narodu —
wychowanie parafialne, diecezjalne i kościelne: w parafii, w die-
cezji, w narodzie. „Naród w Kościele“. Ksiądz i Kościół jako wy-
chowawca.

Spójrzmy na to zjawisko bliżej od strony najbardziej charak-
terystycznej dla wychowania w nowych czasach: od strony samo-
wychowania i łaski. Owóż małżonkowie racjonalizujący dziełność
zwyrodniali, są stale w stanie grzechu ciężkiego. Gdy nawet idą
do spowiedzi, a nie postanawiają tam, że odłąd będą w pożyciu
intymnym żyli zgodnie z naturą, nie otrzymają rozgrzeszenia. Po-
za tym Kościół okłada klątwą każdego, kto zabija dziecko niena-
rodzone, kto doradza takie zabicie lub bierze w nim udział
(Codex Jur. Can. 2350 paragraf 1, 985 paragraf 4). Małżonkowie
tedy neomałtuzjańscy unikają spowiedzi, Mszy, świątyni, księdza:
oddalają się od Kościoła.

Ale oddalanie się owo nie jest tylko techniczne, bo nawet gdy
tacy małżonkowie jeszcze, jakiś czas uczęszczają na Mszę i nie
unikają księży na gruncie towarzyskim i społecznym, to jednak
w duszach tych małżonków nie ma Trójcy św., bo nie są oni
w stanie łaski uświęcającej, gdyż grzeszą ciężko swym pożyciem
intymnym niezgodnym z naturą. Nie współpracują więc nad wzro-
stem swych sił moralnych: nie uprawiają więc kultury samowych-
owania pod kierunkiem Boga jako osobistego, na wewnątrz duszy
wychowawcy. Mogą oni co najwyżej ćwiczyć swe czysto ludzkie
siły moralne, a te są bardzo ograniczone i nie wystarczają, by na
terenie pożycia intymnego — mogli się ci ludzie wznieść do po-

ziomu pożycia małżeńskiego zgodnego z naturą. To też w czasach o zrationalizowanej dzietności wszystkie tego typu małżeństwa, to sucha gałąź Kościoła: Kościół... wymierający.

Nic w tym stopniu nie oddala w naszych czasach od Kościoła co racjonalizowanie dzietności zwyrodniałe. Dlatego teraz młodzież jest bliższa Kościoła niż małżeństwa, bo młodzież, nie żyjąc jeszcze w małżeństwie, nie jest narażona na największą pokusę naszych czasów: na neomaltuzjanizm.

Atoli i młodzież nie jest pewna, bo nawet wychowana po katolicku, nie wiadomo, jak się zachowa, gdy wstąpi w związki małżeńskie. Pewny dla narodu i Kościoła jest w naszych czasach tylko ten dorosły, kto żyje w małżeństwie świadomie zgodnie z naturą lub kto, będąc dorosłym lecz pozostając w wolnym stanie, zapastruje się w sposób zdrowy na życie małżeńskie. Co zaś do młodzieży, to pewną dla narodu i Kościoła jest obecnie raczej ta młodzież, co pochodzi z rodzin, gdzie rodzice żyją w pożyciu małżeńskim w sposób moralny świadomie i zarazem świadomie współpracują z Łaską; tacy bowiem rodzice własnym przykładem uczą zdrowego życia małżeńskiego, a za pomocą specjalnych zabiegów wychowawczych wprowadzają swą działalność, a zwłaszcza dzieci dorosłe, w sztukę samowychowania na płaszczyźnie nadprzyrodzonej.

Oczywiście taka współpraca małżonków i młodzieży z Łaską — nie może się odbywać bez stałej współpracy księdza parafialnego z takimi domami rodzinnymi, współpracy na terenie wychowawczym; współpracy głębokiej, bo w dziedzinie życia wewnętrznego członków rodziny; współpracy całe życie członków rodziny ogarniającej: bo współpracy dotyczącej terenu etycznego domów.

Wyłącznie takie rodziny i młodzież z tych rodzin, to obecnie członkowie żywej parafii. Bardzo to jeszcze nieliczny element, ale będzie on stale rósł, gdyż będzie miał dzieci, podczas gdy pozostały element, tak dziś liczny w parafii, będzie systematycznie... wymierał... na własne życzenie: świadomie.

Zdrowe życie małżeńskie i samowychowanie na płaszczyźnie nadprzyrodzonej (współpraca na wewnątrz duszy z Bogiem jako wychowawcą), to dwie główne cechy współczesnych parafian. Łącznie z tym — współpraca z rodzicami na terenie ich domów

rodzinnych, współpraca z dziećmi, młodzieżą i parami narzeczeńskimi na terenie ich domów rodzinnych oraz w Kościele — w postaci rozmów, rad, konferencji, miesięcznych dni skupienia, spowiedzi, rekolekcji, a zwłaszcza rekolekcji zamkniętych: to główne cechy duszpasterstwa parafialnego. Spowiedź w tym ujęciu, to sakrament samowychowania, a rozmyślanie i codzienna Komunia, to stały środek współżycia z Bogiem jako wychowawcą. Ksiądz, to dla naszych czasów — wychowawca, to kierownik w sztuce samowychowania się — na płaszczyźnie nadprzyrodzonej.

Żywa część parafii postępując we wszystkich dziedzinach życia po katolicku, tym samym gromadzi się w zespoły na każdym z terenów swej parafii. Zespoły te, jak i cała żywa parafia współdziałają z sobą i współdziałają z takimiż zespołami w każdej wsi, mieście, gminie, narodzie i Kościele: stanowią wspólnotę wsi, miast, gmin, korporacji i narodów — w Jezusie Chrystusie. Bez żywej parafii wszystko to zostanie teorią.

Idea o mistycznym ciele Chrystusa może być uświadomiona Kościołowi wiernych tylko przez żywą parafię, taka zaś parafia może zaistnieć wyłącznie dzięki istnieniu na jej terenie współpracy rodzin świadomie wiernych naturze i łasce.

12. Korporacje i wychowanie do zawodu.

Druga część duszpasterstwa nowoczesnego, to pomoc duchowna, niesiona przez kapłanów, dla zdrowej części życia zawodowego: dla zawodowców wykonujących zawód po katolicku.

Np. zdrowy odłam nauczycielstwa, to w naszych czasach ci z nauczycielstwa, co będąc małżonkami prowadzą życie małżeńskie zgodnie z naturą, oraz te osoby z nauczycielstwa, które nie będąc małżonkami, zapastrują się w sposób zdrowy na małżeństwo. Drugą cechą tego odłamu nauczycielstwa, to wykonywanie zawodów etycznie po katolicku. Jest bowiem jasne, iż ta część nauczycielstwa uprawia świadomie katolicką kulturę życia zawodowego nauczycielskiego.

Do pomocy przy wprowadzaniu w życie katolickiej etyki zawodowej i świadomej współpracy z Bogiem — musi zdrowe nauczycielstwo mieć specjalnych duszpasterzy. Etyka zawodowa nau-

czycielstwa i samowychowanie na płaszczyźnie nadprzyrodzonej: oto dwa główne tereny służby duszpasterskiej duchowieństwa dla nauczycielstwa.

Środowiska życia nauczycielskiego, wytwarzane przez zdrowy odłam nauczycielstwa, to szkoła życia zawodowego dla młodego nauczycielstwa. Środowiska te stanowią razem wspólnotę nauczycielską narodu polskiego. Współpracuje ona z pozostałymi wspólnotami, należącymi do zdrowej części narodu. Wszystkie one współpracują ze zdrowymi odłamami pozostałych narodów. Polska wspólnota nauczycielska współpracuje jednak głównie ze zdrowym odłamem nauczycielstwa całego świata.

Środowisko lokalne nauczycielskie współpracuje ze środowiskami pozostałych zawodów i ze środowiskiem lokalnym zdrowych rodzin. Stanowią one razem wspólnotę lokalną: zdrowy odłam miejscowego społeczeństwa — na wsi, w mieście, parafii, gminie, narodzie.

13. Służba Społeczna Kobiet.

Tworzenie zdrowego środowiska obejmującego całość życia narodu i budującego zdrową kulturę we wszystkich dziedzinach, to sprawa najważniejsza dla wprowadzenia narodu zwycięsko z potopu neomaltuzjanizmu.

Dopiero równolegle do tej pracy mogą owocować inne konieczne wysiłki: walka z demoralizacją — w słowie, piśmie, na scenie, a zwłaszcza w filmie; walka z nagością, szczególnie z koedukacją w sportach i wychowaniu fizycznym; walka o dodatki rodzinne dla ojców rodzin wielodzietnych, o przywileje prawne i gospodarcze dla takich rodzin, o przywileje w ubezpieczeniach; usunięcie artykułu 233 Kodeksu Karnego, obostrzenie kar aż do kary śmierci — za dzieciobójstwo; nauczanie katolickiej etyki lekarskiej na wydziałach medycyny, a zwłaszcza w zakresie ginekologii; uwłaszczanie świata pracy; wydanie ponowne w milionach egzemplarzy najlepszych dzieł o rodzinie, a zwłaszcza pracy Podoleńskiego „O życie nienarodzonych”; prac Burgerowej: „Czterdzieści lat w służbie bociana”, „Dziewczęta z bocznej ulicy”, „Państwo Kowalscy”; prac Haluschki: „W cztery oczy”, „Adam i Ewa”, „Słuchaj Ewo”; pracy Bureau'a: „Rozprzężenie obyczajów”, pracy

Kempińskiej: „Świadome macierzyństwo“ oraz prac wybitnych lekarzy katolików, autoritetów światowych, nie tłumaczonych dotąd na język polski i nieomal zupełnie nieznanymi lekarzom polskim.

Nade wszystko i to gwałtownie naprasza się powstanie potężnej organizacji miłosierdzia dla dziecka nienarodzonego i dla matki ciężarnej. Miała by ona na celu ratowanie od śmierci w łonie matek — trzystu tysięcy dzieci polskich, mordowanych tam co roku na życzenie matek-Polek.

Organizacja wyszukiwałaby matki, noszące się z takimi zamiarami, oddziaływałaby na te matki wychowawczo, by zdecydowały się wydać na świat te dzieciątka. Organizacja wpływałaby na lekarzy, zwłaszcza na ginekologów i chirurgów, na pielęgniarki i akuszerki: wychowując te osoby do zdrowego poglądu na macierzyństwo. Organizacja zakładałaby dla swych pracowniczek i pracowników, członkin i członków — akademie lekarskie, instytuty ginekologiczne, szkoły pielęgniarskie, akuszerskie i służby szpitalnej: przygotowując zdrowy element zawodowy do pomocy dla zdrowej moralnie rodziny. Organizacja zakładałaby sanatoria dla matek gruźliczek, żeby każda z nich po odseparowaniu od dziecka, wydawszy je na świat, mogła się leczyć z gruźlicy³⁵⁾. Organizacja niesłaby pomoc materialną i moralną matce ubogiej, matkom niezamężnym, matkom wykolejonym i matkom wielodzietnym — w szpitalach, klinikach, sanatoriach i w domach rodzinnych tychże matek. Zwłaszcza w okresie ciąży, porodu i wychowywania oseków.

Ogół matek mógłby do tej organizacji przysyłać na przeszkolenie swe córki dorastające. Tu, we współpracy z matką dzietną, podczas ratowania od śmierci setek tysięcy dzieci i podczas ratowania od popełnienia morderstw na własnym dziecku — setek tysięcy rocznie, miałyby nasze dziewczęta świetną szkołę służby społecznej i zaprawę do zdrowego w przyszłości własnego życia małżeńskiego.

Szczególniej wiele dałoby dziewczętom, zwłaszcza z inteligencji, pomaganie ubogiej matce wielodzietnej — w jej ubogim domu, z drobną działwą.

³⁵⁾ Jak wiadomo, matka nawet ciężko chora na gruźlicę, może wydać na świat dziecko bez obawy utraty życia, byleby matkę tuż po wydaniu na świat potomka odseparować od dziecka, które się rodzi bez gruźlicy, a matkę — leczyć (Dr Wład. Deryng, dr K. Morawski, dr Leon Bernard i inni).

Gdyby Polki powołały do życia tego typu instytucje, mogłyby uratować co roku 300 000 żywotów polskich, a Polkę o skażonym stosunku do dziecka — uczynić szczęśliwą i wrócić ją znów Bogu i narodowi.

Praca byłaby więcej niż błogosławiona. Tym bardziej, iż kobiety-Polki pociągnęłyby za sobą kobiety całego świata. Uleczonoby wreszcie kobietę współczesną od największej zbrodni, a świat współczesny — od największej jego tragedii: od rzezi co roku milionów najbardziej niewinnych i najbardziej bezbronnych z ludzi: niemowląt nienarodzonych, od pozbawienia — w dodatku — tych niemowląt szczęścia oglądania Boga. Wszak takich dzieci nienarodzonych prawie nigdy, zabijając je, nie chrzci się.

Oczywiście, że jako akcja miłosierdzia, ruch ten winien wchłoniąć nie tylko Polki świeckie o najofiarniejszych sercach, ale i Polki zakonne. Czyż istotą pracy zakonów nie jest miłosierdzie? Być może, iż dopiero udział tego typu pracy zregenerowałby nasze „trzęcie zakony” przynajmniej w ich odłamach żeńskich, i nasze zakony w ogóle. Praca zakonów kwitłaby wówczas korzeniami w najżywniejszej potrzebie narodów w chwili obecnej jeszcze na długo: w uzdrawianiu życia małżeńskiego.

Czy tego rodzaju miłosierdzia brały i biorą pod uwagę „Caritasy” — podczas „tygodni miłosierdzia” i w ciągu całej swej pracy?

Organizacja SSK miałaby dwa główne cele: 1. ratować od śmierci dzieci, przeznaczone przez rodziców na zamordowanie przed urodzeniem; 2. wychowywać Polkę tak, by w dziecku polskim widziała symbol Dzieciątka Jezus. Można by nawet tę Armię Zbawienia... Kobiety Racjonalizujące Dziełność — nazwać organizacją imienia Dzieciątka Jezus.

SPIS RZECZY

Od wydawcy	Strona 3
----------------------	-------------

CZĘŚĆ PIERWSZA

Racjonalizowanie diety

1. Na 'szerszym tle	5
2. Racjonalizacja i zdrowie kultury	5
3. Potrzeba nowych sił moralnych	7
4. Niebezpieczeństwa racjonalizowania diety	8
5. Nowy teren niesprawiedliwości	10
6. Dwie klasy	11
7. Dwa typy zdrowych rodzin i zdrowych społeczeństw — w czasach świadomego macierzyństwa	13
8. Dotychczasowe drogi narodów świadome diety	15
9. Powszechne wymarcie	18

CZĘŚĆ DRUGA

Walka białej rasy o byt biologiczny

1. Ograniczenie potomstwa na dwu poziomach cywilizacji	21
2. Sygnał ostrzegawczy	25
3. Kariera Europy	25
4. Odwrót rasy białej	28
5. Analogie ze starożytnością	29
6. Kolorowi i biali	30
7. Związki rodzin wielodzietnych, to nie wszystko	31
8. Koniec naiwnego poglądu na świat	33
9. Problem pokoju	35
10. Problem przeludnienia globu	36

CZĘŚĆ TRZECIA

Polska wymierająca

	Strona
1. Odporność moralna narodu polskiego	39
2. Nasze lecznictwo	40
3. Naiwność polska	42
4. Historia urodzeń polskich	44
5. Początki racjonalizacji dziełności w Polsce	46
6. Nowy obowiązek inteligencji	49
7. Primum vivere!	50
8. Epoka współpracy ludzi dobrej woli i epoka współdziałania z Łaską	51
9. Nowe zadania kapłanów	53
10. Nowe idee	54
11. Parafia jako instytucja wychowawcza	56
12. Korporacje i wychowanie do zawodu	58
13. Służba społeczna kobiet	59

